

HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

DR. IGNACY KOZIELEWSKI.

Dzień harcerza.

Życie codzienne chłopca i dziewczyny nieharcerzy — jest ujęte w normy stałe, przez rodziców i opiekunów, niema w niem i nie może mieć miejsca na improwizacje nagłe, na wykolejenia niezwykle. Wstanie ranne, zajęcia, szkoła, godziny posiłku, czas pójścia spać, zabawy, spacer — wszystko jest przewidziane z góry i musi się toczyć w przepisany porządku.

Zapewne że w tych ramach może młodzież urozmaicać sobie dzień, ale i te urozmaicenia się skończą po jakimś czasie i rozpoczyna się naogół nuda, której młodzież poddaje się biernie.

Prawdziwa, czyli jakby Rey powiedział pocziwa młodzież harcerska — nie nudzi się, albowiem cechuje jej życie ciągła czujność ciągle wewnętrzne napięcie, z jakim odnosi się do wszystkiego co ją otacza, i to napięcie życia jest cechą charakterystyczną dnia codziennego harcerki i harcerza, i z niego płyną wszystkie cechy, które odróżniają dzień pocziwego harcerza od dnia równie może nieraz pocziwego, ale nieco w innym znaczeniu nieharcerza.

— Wszystko widzieć i wszystko zrozumieć, jest hasłem harcerskiem. A widzieć jest bardzo

dużą nauką, a zrozumieć jeszcze więcej. Patrzeć bowiem nie jest tylko widzieć, tysiące ludzi wchodzi np. codziennie do swego domu, ale mało kto potrafiłby powiedzieć, gdyby go nagle zapytano, jaki jest rysunek ornamentu na balkonie nad bramą, jak wygląda szyld przy bramie sklepu, do którego nieraz się wchodzi, ile jest tabliczek przybitych do bramy, jak wygląda sama brama i mnóstwo innych drobności, mimo że przecież tysiące razy oczy nasze padają na te przedmioty, ale bo widzieć może tylko ten, kto patrzy i myśli zarazem o tem na co patrzy, co jest cechą rzadką w naszym wieku pełnym nerwów i roz-targnienia, niepokoju, zbyt wielkiej niepotrzebnej ruchliwości i niezdolności skupienia się przez czas dłuższy na jednym przedmiocie. Otóż harcerze muszą widzieć. Muszą myślenie swoją wiązać z tem, na co patrzą; muszą uczyć



Wilczęta przygotowują się do pokazu.

się spokoju i opanowania co jest szczególnie trudne, wobec stale nerwowo podrażnionego otoczenia i to jest pierwszą cechą harcerskiego dnia codziennego.

Spokój ten pozwala wszystko widzieć i wszystko łączyć ze sobą. Cały świat bowiem, otaczający harcerki i harcerzy jest jednym wiel-



kim tropem do odczytania. Ruch na ulicy, prędkość jazdy, głosy, okrzyki, wygląd postaci, wyraz twarzy, ruchy ludzkie, spojrzenia — wszystko to są tropy, które jak księgę można odczytać, a gdy dodamy jeszcze zwierzęta, rośliny, który zawsze są ciekawym i pociągającym światem, to będziemy mieli karty jeszcze rozleglejszej księgi życia, której odczytanie bardzo jest ciekawe, a czasem i ważne, i stanowi drugą cechę dnia codziennego harcerza. Ten spokój, pozwalający wszystko widzieć, i bystra obserwacja, otwierająca tyle nowych rzeczy przed okiem, wytwarzając pewien specjalny nastrój nieustającej ciekawości i głębokich przeżyć wewnętrznych, zapełniają życie bardzo bogato. Tam gdzie przeciętny chłopiec czy dziewczyna nic nie widzą, albo dostrzegają tylko rzeczy nudne i bez wartości tam harcerze odkrywają rzeczy interesujące, pociągające i zdumiewające nieraz, boć rzecz prosta to nie życie otaczające jest nudne tylko nie potrafią jego bogactw dostrzec ludzie. Otwarte są one przed harcerzami i ta nieustanna czujność i praca wewnętrzna, jakiej oddają się rzesze harcerskie codziennie — przepełniają serca wielkim podziwem dla życia, uwielbieniem dla stwórcy i istotną radością, płynącą nie z drobnego zadowolenia, ale z przeniknięcia w nurt potężnego życia, które nas porywa i niesie ku przeczaczeniu. — Ta radość to trzecia cecha dnia codziennego harcerzy. Dlatego

A. NIKOŃCZUK.

Bóg zmartwychwstał.

*Bóg zmartwychwstał, Alleluja!
Bóg zmartwychwstał nam.
Płoną twarze niby zorza,
Ludu pełen chram.*

*Pokonane — fałsz, oblada,
Radość płynie poprzez morza
Bóg zmartwychwstał, Alleluja!
Tryumfuje Prawda Boża!*

*Płoń oczyma, duszą, sercem,
Jak ognista kula słońca —
Jak niebiańskich łąk kobierce
Taka radość dziś bez końca.*

*Nie znaj więcej zła bożyszcza,
Nie znaj więcej smutku cienia —
Niechaj legną w czarnych zgliszczach
Twoje smutki i cierpienia.*

ale nie poddających się tym trudnym warunkom, szukającym wyjścia z niebezpieczeństw, dających sobie rady w kłopotach, usuwających troski. Ostatecznym rezultatem wszelkiej obserwacji życia stanie się pewność, że łatwiej żyć, aniżeli umrzeć, łatwiej utrzymać się na powierzchni niż pójść pod falę, że więcej ludzi gotowych jest ci dopomóc, aniżeli zepchnąć cię z drogi, że dobro jest najlepszą drogą, opanowanie siebie — najlepszą bronią, a otwarte oczy i bystry umysł nigdy nie potrafią sprawić zawodu. Gdy to ogląda harcerz i harcerka codziennie, gdy się o tem wielokrotnie przekona, uśmiech nie zejdzie z ich ust, uśmiech, który jest talizmanem, który dodaje sił, pozwala wszystko dostrzec, wszystko należycie obliczyć, uniknąć niebezpieczeństwa,

wejść na drogę należytą i zwyciężyć mimo najgorsze warunki. Ten uśmiech to także cecha harcerskiego poczciwego dnia codziennego.

Co szczególnie z uśmiechem złączyć trzeba to grzeczność. Grzeczność jest tak naturalnie związana z istotą życia i pracy harcerskiej, że powinno powstać przysłowie: „Grzeczna jak harcerka, lub harcerz” — bo harcerz niegrzeczny przestaje być, nie jest harcerzem, nie może być harcerzem. Cały dzień harcerski to jeden przejaw grzeczności i przewidywania, czemby można usłużyć wszystkim, rodzicom, siostrom i braciom, kolegom, nieznanym, ro-

ślinom i zwierzętom. I jest ta cecha złączona z dwą nieustającą służbą harcerską, jaką jest w swej istocie, w swej formie i treści, — życie i praca harcerska, ale nieustająca służba nie byłaby do pomyslenia w dziewczynie i chłopcu znudzonych, myślących o sobie, bez uśmiechu, zabierających się do przeżycia jeszcze jednego dnia. Tylko grzeczność, nad którą unosi się cierpliwie, zawsze miły uśmiech — da szeregom harcerskim tę wytrwałość, jakiej duże zapasy musi mieć każdy, kto służy innym. Pod tym względem codzienne życie poczciwe harcerskie to nieomal życie księdza, lekarza, nauczyciela, nie w czynnościach naturalnie, ale w nastroju, w napięciu sił duchowych, potrzebnych do przewyciężenia siebie samych do pracy dla innych.

I tutaj łączy się ten codzienny dzień harcerski z głębokim poczuciem obowiązku, jaki ma do spełnienia każda harcerka, każdy harcerz. — Obowiązki te są dobrowolne, płyną z istoty dążeń, zasad, i hasel całego ruchu, odpowiadają duchowo, interesują, zachęcają, do wysiłku i w żadnym wypadku nie nudzą, choć są nieraz może ciężkie.

Napewno jednak jeden obowiązek z dnia codziennego, ściśle z poczciwym dniem harcerskim związany — nikomu nie ciąży, będąc nieustającym źródłem głębokich moralnych zadowoleń i radosnych przeżyć duchowych. Jest to obowiązek dobrego uczynku, codziennego dobrego uczynku, właściwie to cały dzień har-

cerski pod tym znakiem upływa, albowiem nie ma granic dla dobrego uczynku, niejedyn ale setkę dobrych uczynków spełnić może harcerka i harcerz, byle tylko mieli oczy otwarte i serce przepełnione miłością i miłosierdziem.

Naturalnie o tych dobrych uczynkach nikt wiedzieć nie może; czyni się je za wiedzą sumienia własnego tylko, bo często i ten komu się świadczy dobro, może nie wie o tym dobrym uczynku, a napewno najlepsze dobre uczynki są to te, o których sami harcerze nie wiedzą, że są dobrymi. Dobry uczynek harcerski tedy to znamie prawdziwe, codziennego poczciwego dnia harcerskiego, w poczciwym, rejskim żywocie harcerskim.

TADEUSZ MARESZ.

Kilka praktycznych uwag o kształceniu charakteru.

II.

W poprzedniej pogawędce wspomniałem o przyzwyczajeniu i o wielkiej oszczędności naszej energii życiowej, w razie nabycia dobrych przyzwyczajzeń.

Te przyzwyczajenia są wprost konieczne w naszym życiu, a ich zdobywanie jest o ileż łatwiejsze, jeżeli oprze się na poznaniu niezmiennych praw, które niemi rządzą.

Wyobraźmy sobie człowieka, który nie nabył dotychczas żadnych przyzwyczajzeń w życiu: jak się układa jego życie? Takim człowiekiem jest naprzykład małe dziecko. Czy widzieliście kiedy jak taki 3 — 4 letni berbecz sznurkuje swoje trzewiczki? Godzinę całą molił się nad zasznurowaniem, nieudolnie wtykając koniec sznurowadła przeważnie w nieodpowiednią dziurkę. A gdy wreszcie po długim szeregu wysiłków nabędzie przyzwyczajenie, traci na obucie się zaledwie kilka minut.

Nabycie przyzwyczajzeń ułatwia nam niezmiernie życie, umożliwiając skupienie całej energii na osiągnięcie ważnych i wielkich celów życia.

Kto bowiem dopiero sylabizuje, ten poważną książkę będzie czytał b. długo i, co najważniejsze, nie uchwyci i nie zrozumie zasadniczego jej sensu. Kto czyta dobrze — i komu czytanie już nie sprawia żadnych trudności, może wglębić się w treść książki odczuć jej ducha, zdobywać głębsze wartości intelektualne i moralne.

Jest więc zrozumiałe, że dobre przyzwyczajenia są nie tylko niezmiernie pożyteczne, ale i konieczne w życiu rzeczą.

Ale jak powstają? Jakimiż rządzą się prawami?

Postaram się streścić je w/g amerykańskiego psychologa prof. W. Jamesa (czytaj Dzems) w sposób najbardziej zrozumiały A więc:

1) *Przyzwyczajanie się do jakiejś dobrej czynności, lub, co na jedno wyniesie, odzwyczajanie się od złej, a zamienienie jej dobrą, pożyteczną czynnością musi być poparte największą, na jaką się zdobyć możemy energią i niewzruszoną siłą postanowień.*

Musimy użyć wszelkich dostępnych sposobów, aby swoje postanowienie umocnić, lub utrudnić jego złamanie. Ponieważ zwykle w stosunku do siebie samego jesteśmy usposobieni ustepliwie i dość łatwo wchodzimy w kompromisy z własnym sumieniem, dobrze jest przeto złożyć odpowiednie zobowiązanie czy przyrzeczenie przed przyjacielem, gronem bliskich ludzi, zastępem, drużyną i t. d.

Taki przecież właśnie charakter ma chwila uroczystego przyrzeczenia harcerskiego: składa się je nie tylko przed sobą samym, ale przed gromadą harcerzy i, często, zaproszonych gości. Tem trudniej jest je złamać, tem mocniejszą pomocą jest w chwilach walki z pokusami.

2) *Póki nowe przyzwyczajenie nie wejdzie całkowicie w życie, póki nie zapuści bardzo mocnych korzeni, nie możemy dopuścić najmniejszego wyjątku, najmniejszego odchylenia od powziętego postanowienia.*

Każdy bowiem wyjątek psuje robotę i zmusza nas do zaczynania na nowo, lub, conajmniej, cofa nas bardzo wstecz.

Owa nieustanna dbałość o niedopuszczenie najmniejszego wyjątku jest, niewątpliwie, wysiłkiem, ale wysiłki są właśnie niezbędne do odniesienia zwycięstwa.

„Każdy wyjątek” — mówi W. James — „jest to jakby upuszczenie na ziemię związanego kłębaka nici: niech się choć raz wyslizgnie, a odwinie się ich więcej, niż zdołamy nawinać na nowo licznymi obrotami ręki”.

3) *Natychmiast zabieramy się do spełnienia swych postanowień, nie odkładamy ich na przyszłość, natychmiast zaspakajamy nasz pęd do działania.*

Największe postanowienie, najpiękniejsza decyzja nic nie jest warta, jeżeli jej nie wcielimy w życie. Piekło jest wybrukowane chęciami, powiada znane przysłowie. Wszelkie doskonalenie możliwe jest tylko przez czynny, przez działanie, a nie rozmyślanie i czcze postanawianie. Jeżeli zaś decyzja nasza nie będzie wcielona w życie zaraz, przy pierwszej nadarzącej się okoliczności, to coraz bardziej będzie słabła, aż nie będzie zdolna do wywołania działania. Zamieni się w marzenie bez realnej treści.

A jeżeli takie niezrealizowanie naszych postanowień będzie się powtarzało, to w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli, zamieni się w stałe przyzwyczajenie — i niezmiernie utrudni lub prawie uniemożliwi nam realizowanie jakichkolwiek postanowień.

4) *Nie „gadajmy” ogólnie o pięknych czynach, o pięknych postępkach, które moglibyśmy zrobić, ani o tem, co postanowiliśmy zrobić.*

Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że opowiadanie o naszych zamierzeniach zastąpi nam ich zrealizowanie — i na tem się skończy.

Raczej bierzmy się odrazu do roboty, niech rezultaty mówią za nas, a powiedzą rzetelnie i uczciwie, co rzeczywiście zrobiliśmy.

„Nasze Zastępy”.

(podsiuchane).

„Jak się masz, Stachu, co słyhać w Twoim zastępie?”

„Czuwaj Jurku! Idzie jak maszyna, a u Twoich „Kruków?”

„Rad jestem z roboty zastępu. Banda moja świetnie zgrana, czujemy się razem doskonale. Co robisz teraz ze swoimi chłopakami?”

„Ja?, z moimi Lisami „odwaliłem” już drugi stopień, teraz przerabiamy następny. Za pół roku z moich wywiadowców będą wszyscy „ćwiki”.

„A ja zrobiłem z zastępu klub narciarski. Nazywa się „Biały Kruk”. Co niedziela włączymy się po okolicy, stajemy do zawodów hufca, a na Wielkanoc, wiesz ruszamy w Tatry”.

„Ilu masz ludzi w zastępie?”

„Moich Lisów — Dziesięciu, „A dlaczego pytasz?”

5) *Realizujemy codziennie jakieś choćby drobne postanowienie, aby podtrzymać w sobie nieustanną zdolność do wysiłku.*

Do tego właśnie zdąża w Harcerstwie ów „codzienny dobry uczynek”. On nam zawsze przypomina, że zadaniem człowieka jest doskonalenie się, — a doskonalić się może tylko ten, kto ma wolę. Tą cechą: wolą doskonalenia się przedewszystkiem odróżnia się człowiek od zwierząt, jak pisze w jednej ze swych gawęd dh Tadeusz Strumiłło.

Na zakończenie tej pogawędki przytoczę słowa W. Jamesa (z „Pogadanek psychologicznych”, wydanych przez M. Arcta w Warszawie, 1937).

„Jak stajemy się nałogowemi pijakami przez dorywcze jakby pijaństwa, tak pod względem moralnym stajemy się świętymi, a pod praktycznym i umysłowym zachowawcami i dzielnymi, wskutek pojedynczych godzin, spędzonych przy pracy. Niechaj się młodzieniec nie lęka o ostateczny rezultat swego wychowania w jakimkolwiek kierunku, jeżeli tylko każdej godziny dnia użyje dobrze na pożyteczną pracę. Może śmiało i bezprzeczenie liczyć na to, że pewnego pięknego poranku obudzi się jako godny i pożyteczny przedstawiciel swego pokolenia, bez względu na to, na jakim polu zaznaczy swą działalność. Zwolna wśród różnych szczegółowych prac jego zawodu zdolność sądenia o wszystkim, co pozostaje z nim w związku, rozwinię się w nim i wzrośnie, jako stały i nieprzemijający nabytek umysłowy. *Młodzież powinna być zawczasu świadoma tej prawdy. Nieświadomość częściej wywołała niechęć i upadek ducha u młodych przy rozpoczęciu trudnego zawodu, niż wszelkie inne przyczyny razem wzięte.* d. c. n.

„Bo wiesz, w niedzielę na wycieczce (urządzałem próbe próby na sprawność „tropiciela”) widziałem tylko pięciu Twoich chłopców wraz z tobą”.

„No, tak, ale nieobecność reszty była usprawiedliwiona. Jeden z chłopców leży chory, trzech nie miało nart, Stefek ten wysoki, wogóle nie przychodzi z zasady”.

W głosie Jurka brzmi lekko zdenerwowanie. Ciągnie dalej —

„Zresztą, mój drogi; przed tygodniem twoja zbiórka nie odbyła się wcale, z powodu... braku chłopców”.

„Tak, było tylko dwóch, ale wiesz sam przecie, że panuje grypa, zresztą moje kruki, to stare wygi i należy im pobrać”.

„Ach tak? A wiesz co, Stachu, ten Twój Janek wcale mi się nie podoba. Uczy się w szkole fatalnie, dwa razy w tym miesiącu zwał ze szkoły na „wagary”.

„Wiem o tem, ale ćwik będzie z niego znakomity, tropi jak indjanin, gotuje, jak prawdziwy kucharz. Za to nie mogę zrozumieć, jak możesz tak pobrać w twoim zastępie Edkowi. Jest niekarny, niesłowny.

„Mój drogi, jest to pierwszy narciarz zastępu. Bez niego, na zawodach czeka nas dziesiąte miejsce”.

„Słuchaj, Jurku, podtrzymuję to co powiedziałem. Mój zastęp idzie jak maszyna, tylko ta maszyna zaczyna się coraz częściej”.

„Hm, ...i moja banda zaczyna się powoli rozlać”.

„Co na to poradzić?”

„Dobrze, pójdźmy do Heńka. Gwałtu. Zbiórka za dwadzieścia minut, a ja jeszcze niemam planu zbiórki. Czekaj, czekaj... co mam „przerobić”: składki, kim... sygnalizacja ...i chyba na godzinę wystarczy. Szczęściarzysta jesteś, nie potrzebując myślę nad programem zbiórki”.

Jurek (do siebie) — „Dobry sobie, jak tak dalek pójdzie, nie będę miał z kim prowadzić zbiórki”. „Trzeba pogadać z Heńkiem”.

podsiuchał Marabut.

Od Redakcji. Może wyręczycie, druhowie czytelnicy Heńka drużynowego Jurka i Staśka i poradźcie dwóm dzielnym zastępowym, jak ratować pracę zastępu „Lisów”, która się „zaczina” i pracę zastępu „Kruków”, która się „rozlała”!

Przeczytajcie uważnie rozmowę i postarajcie się odtworzyć sposób prowadzenia obu zastępów sposób układania programu pracy, stosunek zastępowych do chłopców, prowadzenie ćwiczeń i zbiórek. Wyknijcie po bratersku wady w pracy Kazika i Staśka. Udzielcie im wskazówek. Praca wasza nie pójdzie na marne, słuszne wskazówki i uwagi wydrukujemy w „Harcerzu”.

BRONISŁAW MIAZGOWSKI.

Włóczęgom.

*Jam wasz brat — i druh i przyjaciel,
Choć nie znam was — i wy mię też nie znacie —
U wspólnego nie siedzieliśmy ogniska,
Ni bór nam grał — — —
A jednak — twarz każdego z was jest tak mi bliska,
Jakbym was dawno znał.*

My znamy się — choć nigdyśmy się nie widzieli,

*Ani na parciach gór, ani na wód topieli —
A jednak jakaś dziwna nić
Związała naszych tyle serc i żyć —
To — nasze dusze podały sobie ręce — — —
I pocóż nam wleceć? ...*

*My znamy się — i wiemy co to znaczy
W upalny, letni dzień gościńców pył prostaczy —
My znamy szczytów górskich śnieg
I wiatrów halnych szal — co się nad wierchy*

klębią — — —

Wiemy, co znaczy — zda się, że — po wiek

Zadumać się nad głębią — — —

My znamy się — z nas każdy był na owej

perci,

Gdzie twarzą w twarz — zaglądał w oczy

śmierci ...

I każdy z nas miał w życiu taki dzień

Gdy samotności swej się zląkł,

A później — padł nań orłów cień —

I — znów się w górę piął! ...

Gdy spotkam was — lub gdy mnie wy spotkacie,

Wyciągniem k'sobie dłoń — powiemy sobie: bracie —

Bo jeden jest nad nami znak:

Znak służby Polsce, Bogu —

A potem — w swój ruszymy szlak,

Pójdziemy swoją drogą ...

Gawęda krajoznawcza Niedźwiadka.

Nie jestem jednak takim prawdziwym Niedźwiedziem, który całą zimę śpi w barlogu i ssie swą kosmatą łapę — właśnie to jest ta zasadnicza różnica między niedźwiedziem, a tym Niedźwiadkiem, który z Wami teraz gawędzi.

Pogawędzić chcę dziś z Wami, krajoznawcami o wykorzystaniu okresu zimowego i wczesnej wiosny do pracy krajoznawczej.

Co? zimno? niema co zwiędzać? Więc jesteście tymi niedźwiedziami, co w zimę sypiają, zamiast żyć, i zwiędzać.

Prawdą jest, że jeszcze na świecie chłody panują a wkrótce przyjdą roztopy i błoto — to też trudno jest wypuścić się w teren za miasto lub na daleką wędrowną. Ale przecie krajoznawstwo nie ogranicza się do dalekich wędrowek czy nawet niedzielnich wycieczek podmiejskich.

Krajoznawstwo obejmuje również i poznanie tego wszystkiego, co nas otacza. A otacza nas nasze miasteczko — miasteczko ze wszystkimi przejawami jego życia gospodarczego i kulturalnego.

Pomówimy właśnie o tem.

Polska, jako organizm gospodarczy, w grupie szeregu państw stoi na przedziele między państwami przemysłowemi a rolniczemi. Przemysł w Polsce, pomijając obecne czasy powszechnego kryzysu, stale się rozwija i dlatego obowiązkiem każdego obywatela jest poznanie rodzimego przemysłu. Macie trochę wiadomości w tej dziedzinie ze szkoły i osobistych doświadczeń, lecz warto przecie zapoznać się z przemysłem ze strony praktycznej, przez osobiste zetknięcie się z produkcją.

Dlatego też jednym z zadań pracy w zastępie jest zapoznanie się z jedną, chociażby najdrobniejszą fabryką w waszym mieście. Może to być tkalnica, huta szkła, fabryka wyrobów żelaznych, wreszcie gazownia lub elektrownia, młyn i t. d.

Wybierzcie więc jakiś dzień wolny od pracy, w którym fabryka jest czynna, uzyskajcie pozwolenie na zwiedzenie, poproście o fachowego przewodnika — no i zastęp może zabrać się do zwiedzania.

Zobaczyć jest mało — trzeba tak zobaczyć, żeby zrozumieć dany przemysł i zapamiętać, jak produkcja się odbywa.

W tym celu zwiedzać należy w kolejności produkcji, o co należy poprosić przewodnika.

Zastanówcie się, jakie surowce używane są do produkcji. — W fabryce cukru np. będą to buraki cukrowe przedewszystkiem, a jako pomocne wapno, siarka, ultramaryna i t. d. oraz węgiel, jako źródło ciepła i ruchu.

Następnie zwróćcie uwagę na to, jakie kolejne fazy produkcji surowiec przechodzi. Naprzykład w fabryce stalówek najszampierw blacha stalowa zostaje wywalcowana do odpowiedniej grubości, następnie pocięta na kawałki, potem matryca wycina stalówki, inne maszyny odpowiednio je wyginają, rozcinają, hartują — wreszcie stalówka wychodzi w pudełkach do handlu.

W czasie zwiedzania fabryki bacznie uwagę zwróćcie na mechanizm fabryki, począwszy od kół parowych, maszyn napędowych, a kończąc na maszynach wytwarzających, liczących i t. d.

Wreszcie wytwórcy gotowy i produkty poboczne. — A że gazownia np. jako produkty zasadnicze wytwarza gaz świetlny i koks, a jako produkty poboczne amoniak, smołę papową, naftalitę i t. d.

W czasie zwiedzania fabryki, o ile to jest możliwe, zbierzcie kolekcję próbek poszczególnych etapów produkcji. Nie zawsze jednak to jest możliwe, bo przecie w fabryce parowozów nie pozwolą Wam zabrać lokomotywy do domu.

Jeżeli chcecie mądrze potraktować waszą wycieczkę, musicie jeszcze dowiedzieć się o pochodzeniu surowca, o przeznaczeniu wyrobów gotowych, o drogach sprzedaży ich, o cenach, stanie wytwórczości, zatrudnieniu robotników i t. d.

A jeżeli jesteście naprawdę krajoznawcami, to napewno już macie wydaną przezemnie książeczkę p.t. „Krajoznawca”. W niej właśnie możecie znaleźć szczegółowy schemat, jak należy zwiedzać fabrykę. — Czy macie tę książeczkę? — Można ją nabyć w C. K. D. H. Warszawa, Traugutta 2.

A teraz jeszcze parę słów. — Lato za pasem. — Czy już myślicie, gdzie pojedziecie na wędrowkę w czasie wakacji? Pomyślcie, popatrzcie dobrze na mapę — a za miesiąc o tem szczegółowiej pomówimy.

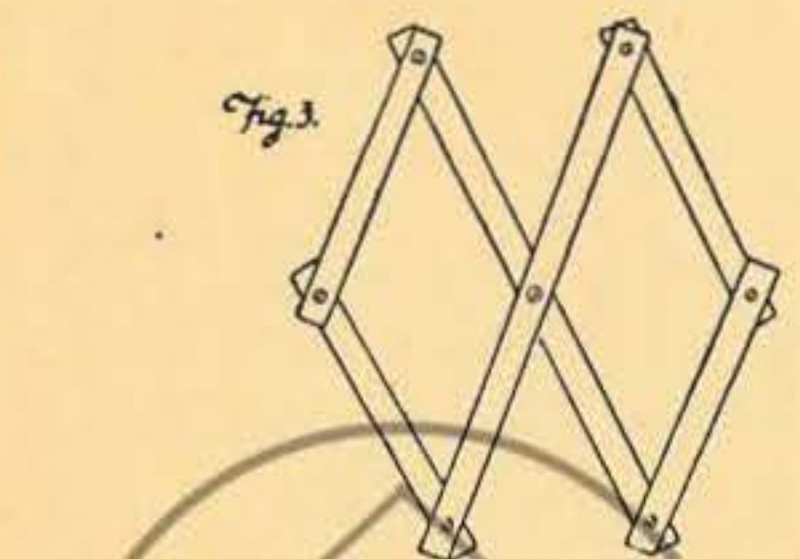
Niedźwiadek.

Wieszak z listew.

Tłómaczenia z angielskiego M. Pazderskiego.

Ta robota ręczna jest zwykłym wstępem do ciesielstwa; należy się posłużyć pilką, dłutkiem, świderkiem, glaspapierem i dokładną miarą. Materiały kosztują bardzo tanio, a można zrobić naprawdę pożyteczny sprzęcik z drzewa.

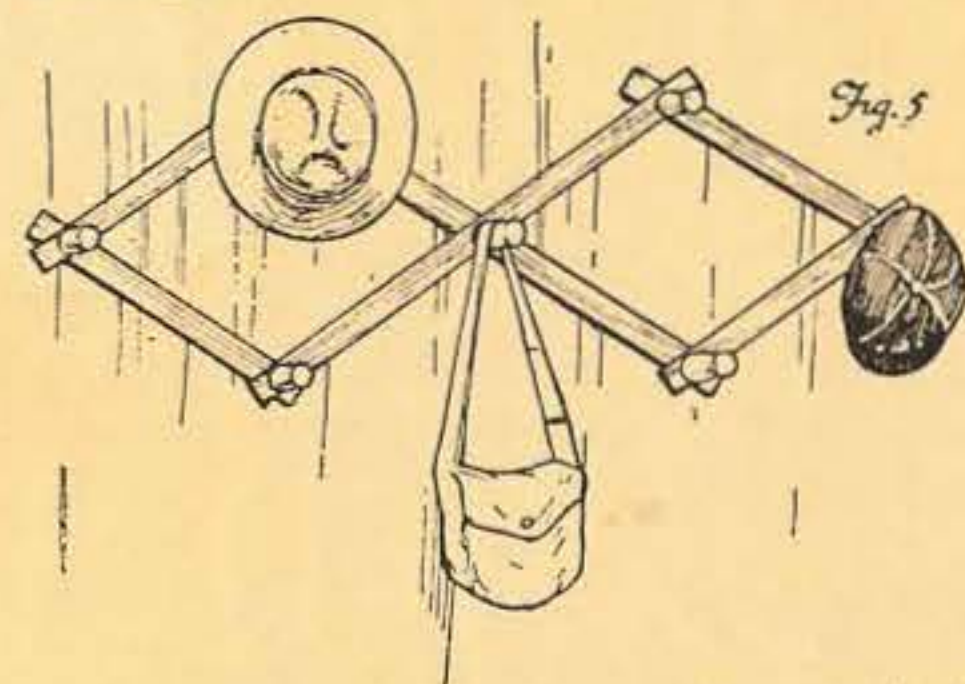
Postaraj się o kilka trzypopowych listew (łat) jakie są używane przez murarzy. Można je otrzymać w mydlarni lub w składzie drzewnym. Ostrożnie je wygładź glaspapierem, owinięty na mały kawałek drzewa.



Zmierz i podziel jedną listwę na cztery dziesięciocentowe części, po siedemnaście cali każda. Przelnij je małą ręczną pilką (Fig. 1) i wygładź przepiłowane końce glaspapierem.

Dłutkiem (Fig. 2) zrób na każdej listwie otwór w odległości pół cala od końca.

Wytłómacz chłopcom, że dłutko jest tylko małym przyrządem do wydrążania, o ostrym końcu, którego trzeba używać wpoprzek słoja, gdyż w innym wypadku drzewo pęknie.



Zrób także otwór w samym środku każdej dużej listwy. Ułóż listwy jak wskazano (Fig. 3) i umocnij je, wsadzając w każdy otwór cienką, jednocalową śrubkę.

Przygotuj sobie siedem dużych kołków i główkę każdego przymocuj do wszystkich siedmiu śrub (Fig. 4). Wieszak jest teraz gotów do użytku (Fig. 5) ale o wiele więcej zyska przez posmarowanie go związką nadmanganianu potasu, który można nabyć za kilkanaście groszy w każdym składzie aptecznym. Wieszak ten, jako rozciągany może być używany w różnych miejscach.

MATERJALY:

- 1) 23 stopowa listwa (łata) murarska
- 2) 7 dużych kołków
- 3) 7 cienkich jednocalowych śrubek
- 4) mała pilka ręczna
- 5) ostre dłutko
- 6) glaspapier i bloczek drzewa
- 7) linijka i ołówek.

Maty z trzciny.

Tłómaczył z angielskiego M. Pazderski.

Jeśli duża zielona trzcina*) wodna rośnie w wazszej okolicy warto jest zebrać ją podczas lata i przechować w wiązkach, by zrobić z niej maty podczas zimy.

Jeśli jednak nie można znaleźć na miejscu, można trzcinę kupić w dużych wiązkach za kilka złotych.

Zanurz trzcinę do wody na kilka minut, zawij ją w szmatę, aby zapobiec zbyt szybkiemu suszeniu, i pozostaw ją tak 1 — 2 godziny, by zmiękła przed użyciem.

Weź kilka trzciny, zwij końce, by utworzyć środek maty, zszywając ją ciągle rafją, nawleczoną na igłę, w ten sposób jak w koszykarstwie.

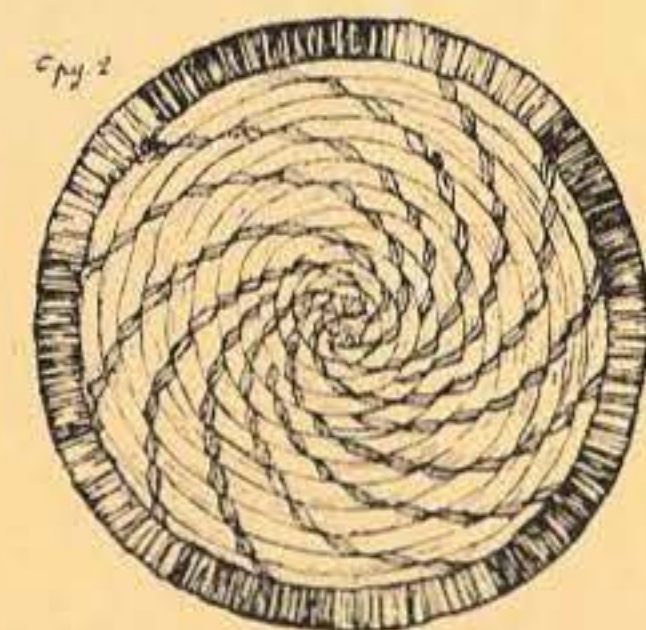
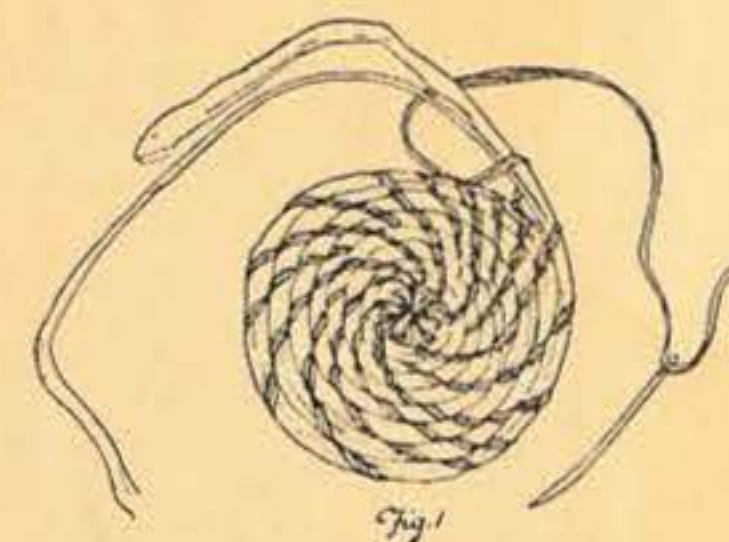
Po pierwszych dwóch obrotach, nie próbuj jeszcze okręcać trzciny rafją, lecz zostaw ją osobno, jak wskazano na (Fig. 1)

Ta ilustracja podaje sposób przeciągania rafji dokoła trzciny i przymocowania jej do poprzedniego kręgu. Przez to związuje się mocno wszystkie kręgi i jednocześnie otrzymuje się piękne koło.

W miarę posuwania się naprzód w pracy koniecznym będzie zwiększyć liczbę szwów w kręgach, okrę-

cając na nowo rafję dokoła trzciny, pomiędzy każdym szwem aż do całkowitego koła.

Dla wykończenia tego, dobrze jest związać ostatnie dwa kręgi kolorową rafją.



Od czasu do czasu trzeba będzie dodawać świeżą trzcinę, ale staraj się zawsze pracować pierwszą dłużej niż następną, aby połączenia nie były widoczne. W każdym wypadku świeża trzcina ma być nakładana tak, aby jej koniec zachodził na poprzednią.

MATERJALY:

- 1) naturalna sucha trzcina
- 2) rafja
- 3) igła do szycia mat.

*) W języku angielskim wyraz rush — oznacza specjalny gatunek trzciny wodnej, elastycznej, miękkiej, używanej u nas na koszyki na wsi.

WĘDROWNY ŻÓRAW.

Poznajmy przyrodę.

Wiosenne loty.

Szliśmy miedzami pod lasem, gęstego, chociaż nie gęsie byliśmy, ale, jak się patrzy — żórawie.

Robiliśmy pierwszy tegoroczny wywiad „terenu” — szliśmy zobaczyć, co się też to dzieje w polu, lesie na łące..... szliśmy szukać — wiosny.

Był marzec. Słońko przygrzewało jak mogło chociaż ukośne jego promienie nie wiele jeszcze dać mogły ciepła. Śnieg spłazł już z ziemi — tu i ówdzie zaczynała zielenić się trawa.

Z kraju lasu uśmiechnął się do nas od czasu do czasu przebieśnięty lub przelaszczka — pierwsze zwiastuny wiosny. Nad ugorem świeżał pierwszy śpiewak naszych pól — skowronek. Tak — nie ulegało najmniejszej wątpliwości — budziła się wiosna.

Gawędząc „słonecznie i wiosennie”, wyciągaliśmy swoje długie żórawiane nogi, jako że jeszcze kawał drogi był przed nami — wciąż jednak ten i ów smętnie spoglądał w górę czy aby... czegoś tam nie słychać, nie widać....

Ziemia była rozmokła, miedza wąska — nos zamiast do góry, raz po raz trzeba było skierowywać na dół.

W tem—raduj się duszo!—uszyliśmy wysoko nad sobą charakterystyczny, tęskny, jakby jęklivo-szkłany klangor żórawi....

Nasi pobratymcy!...

Rozśpiewały się i nam dusze — wiosną, zapachem odłajanych łąnów, powiewem, co wymknął się gdzieś z lasu, skowronczą pieśnią, i nadewszystko — tym żórawianym klangorem!...

Wyleciały w górę kapelusze, łaski ten i ów mapnik, lub manierka... Pomknęły hen wysoko, w górę, aż pod niebo, nasze rozradowane głosy: Bywajcie!... bywajcie! mili bracia!... Witamy was!... Witamy was i wiosną!... czuwajcie!... Jeżeli i my ruszyliśmy na wiosenne loty!...

Odpowiedzią grała nam w górze pieśń żórawi — klangor żórawi — pieśń pełna smętku i tęsknoty — a jednak radosna, pogodna, wiosenna!...

A ty bracie Bocianie, Kaczorze, Kullku, Szpaku, Borsuku, Niedźwiedziu, a ty siostrzo Pszczółko, Stokrótko, Przelaszczko, Żabo, Jaskółko, Sikorko... ty wszelaki zwierzu harcerski — czy wiecie, że już wasi bracia, siostry, krewniacy, pobratymcy ruszyli na wiosenne loty, wygrzebali się z nor, oparzellsk, wykrotów, ulów, zakamarków... czy wiecie, że już wiosna?... A niech no mi się nikt nie waży spojrzeć teraz na kalendarz. Nasz kalendarz, to: las, łąka, pole, klangor żórawi, skośny klucz dzikich gęsi na pogodnym niebie, kwkanie kaczek, pieśń skowroncza, rechołanie żab w stawie, bocianie gniazdo na stodole!...

Raduj się harcerska duszo, gdy ten kalendarz ci powie, że już wiosna.



Zastęp na wiosennym biwaku.

A teraz słów kilka o obserwacjach przyrodniczych. Obserwacje przez was na waszym terenie dokonywane mają służyć nie tylko wam. Notatki te pozwolą wam bliżej zapoznać się z przyrodą, zbliżyć się do niej ale, również mogą przynieść i innym korzyść, mianowicie mogą być materiałem do badań naukowych Państwowego Instytutu Meteorologicznego (popularnie zwany „P. I. M.”).

Notujcie więc swoje spostrzeżenia dokładnie i skrętnie, a zbierany materiał co pewien czas przesyłajcie do Redakcji „Harcera” (dział przyrodniczy), który notatki wasze odda do dyspozycji P. I. M.

Jeśliby która z drużyn chciała założyć kółko przyrodnicze i swoje obserwacje prowadzić na szerszą skalę, niech zwrócić się po informacje i odpowiednie materiały do Polskiego Przyrodniczego Towarzystwa Pedagogicznego, sekcja współpracy z młodzieżą, w Warszawie, ul. Jezuicka 4. Muzeum Pedagogiczne.

Notatnik na miesiąc kwiecień:

Wyszczególnienie gatunku	Data pojawu lub kwitnienia	U w a g i
Podbiał		
Brzoza		
Bratek		
Mniszek		
Klon		
Porzeczki		
Czeremcha		
Poziomka		
Grusza		
Jabłoń		
Konwalia		
Kukułka		
Jaskółka dymówka		
Jaskółka oknówka		
Przepiórka		
Wilga		
Chróściel		
Bielinek kępastniak		

Migawki harcerskie.

NA ŚWIĘTA.

W święto Zmartwychwstania Bożego, w święto najradośniejsze w kościele katolickim i ja chciałbym nastroić się na wesołą nutę, pozbyć zgryźliwości i t. p. wad.

W Rosji panował zwyczaj, że w pierwszy dzień Wielkiej Nocy wszyscy na ulicach padali sobie w objęcia i całowali się mówiąc „Christos woskres” — Chrystus zmartwychwstał.

Pragnąłbym żeby zwyczaj ten z pewnymi zmianami oczywiście, zaprowadzić w harcerstwie. W dniu wielkiego chrześcijańskiego święta, i w dniu zwycięstwa Prawdy i Dobra nad Fałszem i Złem, padnijmy sobie chociaż „moralnie” w objęcia braterskie, rzućmy w kął niesnaski, niechęć, podejrzliwość i złości.

Serdeczna myśl harcerska niech połączy się ze wszystkimi swymi braćmi, duchowo się zespoli i stwo-

rzy cudowne zanalizowanie słów Wieszczki nawołującego by myśli i duchy w jednym zestrzelić kółku.

Kiedyś za dawnych dobrych czasów, kiedy prowadziliśmy jeszcze drużynę, spytał mnie raz pewien chłopiec:

— Proszę druha! Co to jest „radość życia”?

— Skąd ci to przyszło do głowy? — pytałem.

— Czytałem książkę, w której autor ciągle narzeka na Polaków, że tej radości życia nie znają i przez to wiele rzeczy im się nie udaje. Jestem Polakiem więc mnie to martwi — czyż i ja nie umiem tego? I czemu się ona ta radość życia różni od tej zwykłej naszej harcerskiej wesołości.

Pytanie to zaskoczyło mnie, bez wewnętrznego przekonania tłumaczyłem mu, że pewna różnica istnieje, że są to rzeczy różne i t. d. Gdyby jednak teraz o to mnie zapytano odpowiedziałbym z gruntu inaczej, — powiedziałbym tak:

— Pogoda harcerska i radość życia — to jedno! Bo jedno i drugie to nie zaciemniające rzeczywistości różowe okulary, ale zdrowe i jasne spojrzenie nawet w ciemną przyszłość, to pewien ton harmonijny, śmiałe kroczenie naprzód i pokonywanie z uśmiechem tych, jak je nazywa Baden-Powell — „Koników” życiowych. Pogoda i Radość — to nie pustota ale mądra szczęśliwość, nie sztuczne podniecenie i chwilowy wybryk — ale stała, z natury płynąca, jeno przez ćwiczenie wyrobiona — właściwość charakteru.

A więc niech Braterskość i Pogoda — dwie cechy które z łatwością inne za sobą pociągną, w dni świąteczne — mają swoje święto. Takie są moje dla czytelników „Harcera” wielkanocne życzenia.

Zetde.

Z Wydawnictw.

Więcej radości. Dr. Paweł W. Keppler biskup rothenburski. Nakład księgarni św. Wojciecha.

„Są na świecie dusze posiadające dar znajdowania wszędzie radości i pozostawiania jej po sobie, gdy odchodzą. Radość wytryska im jakby z pod palców nakształt promieni świetlnych. Jest coś w samej ich obecności, w ich cichem towarzystwie, z czego płynie radość i wypoczynek” — pisze autor tej pięknej książki. Takimi słonecznymi promieniami radości wszędzie docierającymi, mają być przedewszystkiem harcerze. Walka z pesymizmem dziś tak zgubnie się szerzącym daje możliwości do spełnienia najpiękniejszych uczynków. W tem apostołstwie radości głębokie myśli autora każdemu harcerowi będą szczytnym drogowskazem.

Nawigacja jachtowa. Gen. Marjusz Zaruski. Nakład Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Jest to krótki podręcznik do żeglugi na jachtach morskich, nieodzowny w bibliotece naszych coraz śmielej poczynających drużyn i zastępów żeglarskich.

W treści mamy wskazówki i informacje o: przyrządach i przyborach nawigacyjnych, mapie Merkatora, sposobach wyznaczania drogi okrętu, sygnalizacji morskiej, podręcznych wydawnictwach morskich, kalendarzach i rozkazach.

Wyspa Fok. E. Marshal. Nakład księgarni św. Wojciecha.

Awanturnicze przygody żeglarzy-łowców fok opowiedziane w sposób Curwooda, dają nam ciekawą powieść. Poprawne tłumaczenie, przebieg wypadków w treści budzących zgrozę sprawia, że czytamy tę książkę w niezwykłym napięciu zainteresowania.

Zakończenie zwłaszcza sprawia nam przyjemność, bo jednak z dwóch przeciwników zwycięża ten, który kierował się poszanowaniem prawa i sumienia.

R. W.

Ż. DZIEKOŃSKI.

Towarzysze Niebieskiego Znak.

Zaczął chodzić wielkimi krokami po glinianej podłodze izbiej.

— Początkowo zlorzeczyłem i wadziłem się z Bogiem, lecz teraz dziękuję Stwórcy, że pozwolił mi doznać takiego ogromu boleści — głos mówiącego stawał się coraz bardziej dziki i niezrozumiały, chwilami przechodził w jakieś szaleńskie bełkotanie. — Rano i wieczór powtarzam swą dziękczynną modlitwę.

Zgarbiony i jakby nagle o dwadzieścia lat postarzały poszedł do okna i zwałiwszy się przed nim na kolana, zaczął świszczącym szeptem swą dziką z Bogiem rozmowę.

— Dzięki Ci, Panie, iżśś zaznać bólu i męki mi pozwolił.

— Dzięki Ci, żeś mi wszystko, com miał na tym świecie, odebrał.

— Dzięki Ci za to, żeś mi już jest sam na całe życie.

— Dzięki Ci za to, żeś mi już rozum pomieszał.

— Bo teraz o Twojej potędze mogę mieć pojęcie.

— Bo jestem bólem i łzami napelnion i tym swoim bólem

— Chociaż część ludzkich zbrodni odkupić mogę.

Głos rwał mu się coraz bardziej, aż przeszedł w straszny, mrozący krew w żyłach, skowyt.

Dwaj młodzi ludzie ze wzruszeniem śledzili zachowanie się nieszczęśliwca. Cicho leżeli na swoich posłaniach, chcą jak najmniej rzucać się w oczy, pasującemu się w mecie, który teraz wsparty o okno, za którym szalała burza, powtarzał dalsze strofy swej tragicznej, przyjmującej, niesamowitej modlitwy.

ROZDZIAŁ XXI.

Nareszcie u celu!

Ranek po całonocnej burzy wstał tak piękny, jakby chciał czarem swego zamienionego zorzem uśmiechu wynagrodzić przykrości ubiegłej nocy.

Silnie musiał targać woźnica Bombę i Wuja zanim ich obudził z twardego snu.

— Co to? co to? — zawołał nieprzytomnie grubas.

— W drogę czas — odrzekł chłop.

— Aaa... — ziewnął młody człowiek — to trzeba wstawać...

Porwali się szybko, umyli i już gotowi do drogi poszli podziękować za gościnę gospodarzowi. Ten zajęty był pieleniem na małym zagoniku, przytykającym do chaty. Spokojny, łagodnie uśmiechnięty choć równie tajemniczy, niczem nie przypominał wczorajszej nocnej postaci. Zdawałoby się, że razem z burzą i nocą odeszło go strapienie i boleść.

— Jedźcie z Bogiem — mówił ściskając im ręce — ot szkoda, że przyjąć czem nie miałem.

Wieśniak dawał niecierpliwie znaki, trzeba było wsiadać i znów mierzynkę drobnym truchtem biegł wąską leśną dróżką. Koła skakały na korzeniach drzew, sprawiając za każdym razem wielki kłopot Bombie, który powoli a systematycznie tracił punkt oparcia i gdyby nie pomoc Wuja, szepcnie, na gołych deskach tłukłby swe grzeszne ciało.

— Jechali czas jakiś w milczeniu, wreszcie odezwał się Wuj:

— Wiesz co Bomba, nie jestem baba, i byle co mnie nie przestraszy, ale żeś się wczoraj w tej niesamowitej gościnie głupio czuł, to fakt.

— Co do mnie — przyznał się szczerze grubas — to przychodziły mi podczas spowiedzi tego starca takie pomysły do głowy, żeby choć piechotą i w taką ulewę, ale uciec z tej budy.

— Nieszczęśliwy człowiek! — smutnie powiedział Wuj — życie go złamało. Przed godziną trzecią wje-

chali w granice wsi Krasne. Było to osiedle rozrzucone na przestrzeni prawie 4 wiorst wokół jednej wyboistej ulicy.

— Trzeba wam teraz do naczelnika wiejskiego komitetu — odezwał się woźnica.

— O to gorzej — mruknął Wuj. Kazał zatrzymać konia zszedł z wózka i zaczął się rozliczać.

— A nie możnaby w jakiś sposób ominąć tego naczelnika — spytał.

— Nu jak bardzo panoczek nie chcą to można i nie jechać, on tam na drugim końcu wsi.

— To świetnie ucieszył się Bomba. Wobec tego musimy poszukać dla siebie miejsca na noclegi.

— To nie bieda! zauważył chłop — wszędzie do stodoły przyjmą. Do widzenia wam, pojedę do siebie.

— Czekajcie, chwileczkę — zatrzymał go Wuj dłubiąc coś w portmonetce. Mam tu jeszcze 5 czerwoniców, tylko proszę was zapomnijcie o tem żeście nas kiedy widzieli i znali — żadnych pasażerów ze Smoleńska nie przywieźliście, rozumiecie.

— Musi tak! — rzekł filozoficznie chłop, poczem uchylił czapy, zaciął konika batem i znikł w tumanie kurzu.

Wuj z Bombą podeszli do pierwszej z brzegu chaty chcą poprosić o nocleg, bo chociaż słońce było jeszcze wysoko na niebie, zależał im żeby zawczasu zabezpieczyć sobie kawał kąta.

Weszli na dziedzińcyk. Rzuciły się na nich psy z wielkim ujadaniem, który wyciągnęło z chaty starego chłopca w koszuli, białych parcianych portkach i łapciach.

— A czego? — powitał ich niezbyt mile.

Wuj zaczął tłumaczyć, klarować ale nie nie pomagalo. Stary kręcił głową, machał ręką i powtarzał:

— Syna w domu niema. Ja nie mogę nikogo obcego przyjąć. Widząc że nie nie wskórają przyjaciele udali się do następnej chaty. Tutaj powiodło się nieco lepiej. Wprawdzie nie zostali przyjęci entuzjastycznie, ale pozwolono im się rozgościć w stodole, gdzie w wyznaczonym kącie mieli nocować.

— Tylko nie palic papierosów — przestrzegal ich „muzyk”.

— My nie palimy zupełnie — uspakajał go Wuj. Chłop uśmiechnął się niedowierzająco.

Młodzieńcy z rozkoszą wyciągnęli na pachnącym sianie swe rozkołatanie niewygodną podróżną kości. Odetchnawszy w bezruchu chwilę, wzięli się zaraz do badania umieszczonego w medaljonie planiku.

Krzyżyk, oznaczający miejsce zakopania skarbu, był umieszczony nieco za wsią. Schodziły się tam dwie drogi. Jedna równoległa do głównej ulicy wsi, a druga idąca na ukos od folwarku przez wieś do lasu.

Znalazłem w dokumentach, że w miejscu gdzie jest zakopana kasa, leży wielki głaz. Na tym głazie rotmistrz Oyrzanowski wybił krzyż podobny jak na planie. Kopać trzeba o trzy kroki od tego miejsca, — mówił Wuj.

— Tak, tak, — ale czy tego kamienia nie ruszyli?

— To bardzo prawdopodobne, tyle już lat upłynęło.

— Wiesz co — odezwał się Bomba — czego się najwięcej boję?

— No?

— Żeby czasami nie wyorali skrzynki.

— Ee — to, to niemożliwe — uspokoił się Wuj.

Tam już żaden plug nie dotrze.

— No to idźmy — porwał się Bomba — przecież pracować będziemy w nocy, więc zawczasu musimy poznać teren.

— Oczywiście!

— Ale, ale — Bomba schwył się za głowę — przecież ten chłop posiada wszystkie nasze narzędzia saperskie: łopaty, oskardy i t. d.

— To paskudnie — mrucał Wuj. — Wszystko to twoja wina — rzucił się na Bombę — rwał, parł, śpieszyło ci się i ot masz diabła kubrak, palcami będziemy kopali.

— Moja wina? — zaperzył się niesłusznie oskarżony, — no wiesz, przechodzi już pojęcie co ty wygadujesz. Moja wina! Sam pędziłeś i odprawileś chłopca, a teraz moja wina.

— No, wszystko jedno — fakt jest że łopat nie mamy — łagodź zbył ostre wyrażenia Wuj.

— Pewnie, tobie wszystko jedno, oszkalujesz kogoś a...

— Nie przesadzaj tylko grubasie — przerwał mu Wuj. Nie przesadzaj!

Wyszli na ulicę wiejską. Wokół panował zupełna cisza. Osiedle wydłubano się zupełnie, jako że dzień był roboczy. Przed domami bawili się w piasku umoru sane dzieciaki, wygrzewali na słońcu starcy.

Młodzieńcy skręcili z głównej ulicy, na boczną szukając jakichś śladów dawnej umieszczonej na planie drogi. Według wszelkich obliczeń Wuj, ulica którą szli obecnie, była właśnie ową ścieżką koło której rotmistrz kasę zakopał. Nie jednak nie dawało potwierdzać tych przypuszczeń. Na planie droga prowadziła prosto przez pola i las; teraz natomiast wiodła około opłotków wiejskich a i sam kierunek jakby bardziej się od pierwotnego odchylił.

— Coraz gorzej — mrucał Wuj bacznie się na wszystkie strony oglądając — niema żadnych śladów.

— Bardzo możliwe — zauważył Bomba — że na miejscu którego szukamy, stoi już jakaś chałupa, a z naszego orientacyjnego kamienia zrobiono do niej fundament.

— No wtedy to jużby wszystko przepadło, chociaż i tak nie wiem, co robić.

— Stuchaj! Wróćmy znów na główną ulicę i idźmy mniej więcej kierunkiem dawnej drogi.

— No dobrze — zgodził się Wuj — ty licz kroki a ja będę tropił i wypatrywał.

— A ile ma być tych kroków?

— 150!

— No to wracajmy!

Zawrócili z powrotem i zorientowawszy się w którym miejscu przechodziła dawna drożyna zaczęli iść na wprost nie uważając na ploty i ogrody.

Tu i ówdzie wyskoczył jakiś pies tu i ówdzie fyrknęło w górę przestraszone stadko kur i kaczek ale nasi bohaterowie nie zważając na teren, maszerowali zapamiętale.

— ...szesnaście, siedemnaście, osiemnaście — liczył Bomba.

— Nie pomył się tylko! — upominał go Wuj.

— No no, nie bój się... dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, już się nie pomył... dwadzieścia trzy...

— Nie dwadzieścia trzy a, cztery — poprawił go Wuj, nie gadaj a rób co do ciebie należy...

Skonfundowany grubasek cały pograżył się w liczeniu. Przechodzili teraz przez podmokłą łączkę, która lekko wznosiła się do góry przechodząc w oparkowane niezbyt wysoko ogrody.

— ...dziewięćdziesiąt siedem — liczył Bomba.

— Czeka — zatrzymał go Wuj — tu jest nieco gorzej, bo będziemy musieli defilować przed oknami chałup...

— ...Dziewięćdziesiąt siedem, dziewięćdziesiąt siedem — mrucał pod nosem Bomba.

— Co tam gadać z — spytał go Wuj.

— Powtarzam sobie liczbę ostatniego kroku.

— Głęboko kapuściany masz nie głowę, grubasie — zażartował Wuj. Bomba nie odpowiedział bojąc się utracić rachunek.

Przeszli przez plot i suneli śpiesznie przez zagon z marchwią, kapustą i burakami. Nikt ich jednak

z okien dotychczas nie wypatrył. Widocznie wszyscy byli w polu.

Wuj wyprzedził towarzysza i długimi susami sadził naprzód. Bomba szedł miarowo odliczając kroki.

— ...Sto czterdzieści osiem, sto czterdzieści dziewięć, sto pięćdziesiąt — stop! — krzyknął na Wuj. — to już tutaj.

Ten zawrócił zaraz i podbiegł do kolegi, który stał w rogu ogrodu. O kilka kroków z jednej strony biegł stary, powyłamywany plot, z drugiej strony bieliły się ściany chałupy, zasłoniętej prawie do połowy pięknymi wysokimi malinami.

— Kamienia jakoś nie widać — zauważył ponuro Bomba.

— Ano, nie widać.

Chodzili smętnie zwiesiwszy głowy jakiego takiego znaku upatrując. Zataczali coraz większe kręgi słusznie licząc się z możliwością pomyłki w ilości kroków.

Wreszcie uwagę Bomby zwrócił niewielki pagórek, usypisko na miedzy tuż koło plotu.

— A nuż to?... — przeszło mu przez głowę.

— Wuj może poszukasz gdzie jakiegoś twardego narzędzia? — ozwał się do kolegi.

— POCO ci to potrzebne?

— Nie gadaj, tylko szukaj — niecierpliwie odrzekł grubas. Wuj chciał się już na niego „wyszczerezyć“ ale poważny ton głosu kolegi tak go zdziwił, że ruszył na poszukiwanie żadanego przedmiotu.

Po kilku minutach wrócił niosąc starą złamaną motykę.

— Skąd ją wyskrobałeś? — spytał ucieszony Bomba.

— Leżała między zagonami, widocznie jeszcze od przeszłego roku bo bardzo zardzewiała i prawie całkowicie była zasypana ziemią.

Bomba wziął narzędzie od kolegi i z furją wziął się do rozkopywania kopeczyka.

— Co ty robisz — zdumiał się Wuj.

— Zobaczysz — mruknął zapytany i pracował aż ziemia ze świstem odlatywała na boki.

Jeszcze parę minut kopania i uczył Bomba że motyka stuknęła o coś twardego, rozgarnął w tym miejscu ziemię, ujrzał kawałek ściany wielkiego glazu.

— Jest! — rzekł radośnie, wycierając zroszone potem czoło. Wuj zrozumiał również o co chodziło koledze i chwycił porzuconą motykę i zaczął dalej odkopywać kamień, który po kilkunastu minutach wyrwał cały uwolniony z pokrywającej go dotychczas skorupy ziemi, narzuconej nań w ciągu długich lat.

Młodzi ludzie gorączkowo zaczęli poszukiwać potrzebnego znaku. Tracili już nawet nadzieję odnalezienia go, gdy Wuj przypadkiem namacał na samym spodzie niekształtny rysunek krzyża. Widać kamień obruszył się nieco ku dołowi.

Uradowani szczerze odkryciem, zatarli o ile to było możliwe swoje ślady a że już słońce zniżało się ku zachodowi i zaraz powinni zacząć ciągnąć ludzi od roboty, okólną drogą wrócili do zajmowanej przez siebie stodoły.

Wieś wypełniła się rykiem wracającego z pastwisk bydła, głosami ludzi i dźwiękami ulubionej rosyjskiej „harmoszki“.

Przyjaciele nasi zagłębili się w ścianie znaku życia nie dając. Nikt też ich i nie niepokoili. Oczekiwali z drżeniem serca nadejścia nocy, a z nią uwieńczenia pomyślnym skutkiem dotychczasowych trudów.

ROZDZIAŁ XXII.

Jak w Klondyke...

Mimo zmęczenia podróżą i dwiema nieprzespanymi nocami nie mogli zmrzyć oczu, oczekując niecierpliwie nadejścia nocy. Z chwilą kiedy wieś uspokoiła się i usnie na dobre, mieli przystąpić do dzieła. Dwadzieścia minut, a najwyżej pół godziny kopania wyjaśni całą sytuację — albo pozwoli im dotrzymać danego słowa

i spełnić swoje zarazem marzenia — albo osiadą na koszu.

Mijały minuty i godziny, a wioska jeszcze rozbrzmiewała śpiewami i muzyką. Dopiero prawie koło północy poczynano się ściszać ciemna. Więc gdy Wuj wyrwał na dwór przez otwór na strychu, zdawało mu się, że zawieszono przed nim, wielką płachtę czarnego aksamitu. Złaził cicho po drabinie na dół i czekał na Bombę, który również za nim postępował.

Naraz coś ciężkiego upadło w pobliżu z loskotem. Psy zerwały się i zaczęły ujadać.

— O jej! Noga — jęczała ofiara.

— Bomba — to ty niezdaro — spytał szeptem Wuj.

— Odpowiedział mu jęk.....

Psy ujadły coraz głośnie, ktoś gramolił się już z chałupy. Wujowi przyszedł zbawienny pomysł do głowy. Rzucił kundlom zabranym w tym celu kawałek kiełbasy i zaraz pociągnął towarzysza zaszył się w cień.

— Kto tam. — huknął chłop.

Nikt mu nie odpowiedział, psy się uspokoiły, wrócił więc do chaty.

— Ruszajmy w drogę! — szeptał Wuj.

— O jej noga — jęczał Bomba — nie dam rady. Wuj klęknął przy nim i zaczął stosować wszelkie swoje samarytańskie wiadomości, zginał, wykręcał, wyciągał aż doprowadził do tego że Bomba choć z trudem, ale mógł iść.

— Nie widziałeś — spytał go Wuj — gdzie nasz gospodarz trzyma narzędzia.

— Nie wiem — widziałem tylko że łopata stoł pod ścianą stodoły, ktoś ją tam zostawił i zapomniał.

— Musi wystarczyć i łopata — Wuj pobiegł we wskazanym kierunku i za chwilę drogą wiejską ruszyła oryginalna para. Wyższy osobnik wpół podlizywał niższego, który opierając się na spadniętym kusztykał śpiesznie.

Ciemność była tak wielką że co krok potykali się o coś. Z trudem znaleźli boczną uliczkę. Nie mogli iść drogą, którą przeszli za dnia, gdyż nie trafiliby w żaden sposób. Szli więc ulicą i wymarkierowawszy że już są na linii glazu skręcili w jego stronę.

Szli znów tak w ciemności kilka minut, nagle znaleźli się pod konarami jakichś drzew, jak sadził Wuj nie nie widząc zresztą. Było tak ciemno że Bomba coraz natykał się na idącego teraz przed nim Wuj.

Poczęli po omacku szukać jedyne drogowskazu — kamienia, odszukanego dziś rano. Wreszcie Wuj namacał jego oślizgłe od wilgoci i mchu cielsko.

Ze wzruszeniem i jakimś namaszczeniem odliczył sześć kroków w kierunku który wskazywał wykuty krzyż. Zdawało mu się uczył teraz pod stopą żelazne kształty skarbczyka. Pochylił się po opuszczony szpadel. Nagle uczył na swoim ramieniu rękę Bomby, który uściskiem dał mu do zrozumienia że winien zachować absolutną ciszę. Obaj przypadli do ziemi i jakby się w niej roztopili nasłuchując. O parę kroków przechodziło kilka mężczyzn z psem. Pies niecierpliw się i szczełał.

— Sobaka się czegoś sroży — mruknął jeden z przechodniów.

— Nie takiego zawsze w nocy — odrzekł widocznie drugi.

Wujowi wydawało się że łomot jego serca usłyszał nie tylko ci, przechodzący obok lecz, że zbudzi całą wieś. Parę kroków tylko dzieliło ich od celu, a również te parę kroków mogło ich zgubić.

Odetchnął więc ze straszną ulgą, gdy chłopci oddalili się. Po kilku minutach szepnął na ucho Bombie:

— Już są daleko. Chodźmy do roboty.

Upewniwszy się, że są zupełnie sami, zaczęli kopać. Zgrzytała wyrzucana szybko ziemia. Dół pogłębiał się, siegał już metra i więcej, a szkatulki nie było i śladu. Pewny że światło nie wydosłanie się z dołu zapalił latarkę elektryczną. Pasemko światła padło w ciemność.

wykopanego rowu i suwało się drżące po jego nierównych ścianach.

— Rozkopuj boki — rzekł Bomba.

— Zgaś lampkę — mruknął Wuj — lepiej być ostrożniejszym. Kopaj jeszcze czas jakiś, wreszcie zmęczony niewygodną pozycją oddał szpadel Bombie. Ten rzucił się do pracy z nowym zapasem sił. Przez długi czas nie nie było słychać tylko szybki oddech kopiącego i uderzenia łopaty o stwardniałą ziemię. Wujowi przypominały się czasy dziecięce kiedy czytał opowieści o poszukiwaniach złota w Klondyke, którzy nieraz obawiając się konkurencji również w ten sposób pracowali.

Z zamyslenia obudził go dopiero zgrzyt żelaza łopaty o jakieś twarde ciało.

— Co to? — zapytał Wuj niepewnie — kamień... czy?...

— Zdaje mi się że to czego szukamy — odrzekł uroczyście Bomba.

Jakoż rzeczywiście za każdym zgłębieniem łopaty rysował się w świetle elektrycznej lampki, coraz wyraźniej kontur żelaznej skrzyni. Jeszcze parę minut pracy i kasa ongiś rotmistrzowi Oyrzanowskiemu powierzona w opiekę, wydartą została kryjącej ją długie lata ziemi.

— Ależ to kolos! — mruknął Wuj. — Nie damy rady nie tylko jej zanieść do stodoły ale chyba nawet wywlec z dołu.

Przyjaciele chwycili za uszy żelaznego kufra. Muskuly naprężyły się im jak postronki, na twarzy malował się straszny, nadludzki wysiłek, ale kasa nie drgnęła nawet z miejsca.

— Nie z tego! — szepnął łapiąc oddech — Bomba.

— Trzeba będzie rozbić skrzynię — rzekł Wuj — i zawartość jej w inny sposób przenieść. Chociażby na wet partjami.

— Ba rozbić, ale czym? Przecież to żelazo, a my mamy tylko szpadel.

Wuj nie nie mówiąc, chwycił łopatę i moderował nią coś koło zamka. Jakież było zdumienie Bomby gdy niebawem wieko potężnej skrzyni ustąpiło prawie bez trudu.

— Wszystkie zamki przerdzewiały — wytłumaczył Wuj zaświeciwszy znów lampkę.

Pół skarbca zajmowały jakieś papiery, ważne wiadomości kiedy je tak chroniono, które jednak za najdelikatniejszym dotknięciem rozsypywały się w proch.

Długa połowa podzielona na kilka przegródek cenniejsze zawierała rzeczy, chociaż i tu leżały całe pliki beużytecznych spróchniałych pieniędzy papierowych. Na samym spodzie dopiero znaleźli trzy zmurszałe woreczki pełne złotych napoleonów francuskich. Bomba chciał już mówić, że cała sprawa nie warta była zachodu, gdy zauważył że lampka elektryczna drgnęła dziwnie jakoś w rękę Wuj.

— Coś znalazł — zapytał.

— Patrz tam — odparł Wuj skierowując lampkę w stronę niewielkiej przegrody. Bomba mało nie oniebiał z wrażeń. Przegroda cała po brzegi napelniona była pierścieniami, cudownej weneckiej roboty koljami, i broszami. Lśniły muszle i zausznice, damskie kosztowne stroiki i sygnety herbowe. W żółtawym świetle laski czerwienili się rubiny, matowa pięknoscia uderzały oczy opale, kusily djamenty, szafiry i topazy z cudnymi błyskami igrały brylanty.

— No po to — odezwał się Wuj — warto było przyjeżdżać. Nie mając narazie nic innego pod ręką zszpali kosztowności do czapek, a dukatami i napoleonami wypchali sobie kieszenie.

Opróżniony kasetkę, zauważył Wuj na jej dnie jakiś napis, który białą niegdyś farbą wymalowany na żelazie skrzyni choć wyblakł i poszarzał nie strawił się jednak zupełnie i można go było odczytać. Wuj przyklął i przytknął latarkę prawie do samych liter, które zarysowały się wyraźniej i stworzyły zdanie:

WÓTA SZLACHTY LITEWSKIEY NA ARMYE NARODOWA.

— Widzisz Bomba skąd pochodzą te perły i brylanty w biednej kasie dywizyjnej. Patriotyczna szlachta litewska złożyła je na ołtarzu Ojczyzny — na armję polską. Nie zdążono jeszcze tego zamienić na konie, armaty i kule. Stałoby się to prawdopodobnie dopiero za powrotem do księstwa.

Zasypany wykopany dół i zatarłszy ślady, obciążeni cenną zdobyczą, wrócili również po omacku do stodoły.

Tutaj dopiero zaczęła się najtrudniejsza i najbardziej żmudna robota. Trzeba było tak skryć wszelkie kosztowności, żeby uniknąć ich straty. Dukaty i złote napoleony w kilku grubych warstwach pomieścili w starej obszarpanej walizeczce... Gorzej było z klejnotami, które jako niepomiarne cenniejsze chcieli młodzi ludzie przedewszystkiem uratować. Na tem polu cudów pomysłowości dokazywał Wujo. Dobrą przygarść perel i diamentów zgrabnie zapakował w noski swego jak zwykle o 3 numery za wielkiego buta, zaszywał w koszuli, krawacie (w ubraniu nie, bo mieli swoje zostawić i w chłopskie sukmany się dla bezpieczeństwa i niezwracania uwagi przebrać) i t. d. Resztę której w żaden sposób nie mógł już pomieścić, ukrył w wydrążonym chlebie, który mieli nieść w worku na plecach „mużycką” modą.

Ukończywszy wszystkie te prace zakopali zarówno „drogocenny chleb”, jak i walizkę głęboko w siano, a wzruszeni i wyczerpani strasznie ostatnimi przejściami i wrażeniami, usnęli wreszcie kamiennym snem.

Wieś zaczynała już się budzić do pracy. Słychać było skrzyp żórawi studziennych i ryk wypędzanego na paszę bydła. Sinawe mgły oplatały jeszcze szeroko obok osiedla rozciągnięte równie łąk, wyglądających teraz jak jezioro z licznymi wysypkami, które tworzyły kopy pierwszego w tym roku wonnego siana.

ROZDZIAŁ XXIII.

„Mużyki”.

Słońce już było wysoko na niebie, gdy nasi przyjaciele wygramolili się ze swego na siano, postanili. Zjadłszy coś niecoś zaraz poczęli starać się o jakieś chłopskie ubrania. Wobec tego że gospodarzy stodoły w której nocowali już nie zastali, poczęli się włożyć od chaty do chaty za tym swoim oryginalnym sprawunkiem.

Lękając się żeby podczas ich nieobecności nie wkraść się ktoś do stodoły, Wujo, wysłał tam Bombę i sam już dalej te nieciekawą pielgrzymkę odbywał.

Dopiero po dwugodzinnem, nużącym łażeniu zdobył jakiś, niezbyt efektowny strój dla siebie i Bomby i zapłaciwszy zań dość słono, pognął radośnie do kolegi. Zastał go przygotowującego się do odmarszu.

— Masz ubranie — krzyknął już zdaleka.
— Dawaj prędzej, — bo już wieczór nadechodzi a dziś jeszcze musimy wyjść.

Wujo wdrapał się na „wyżki” rozwiązał tłumok, z garderobą. Obszerniejsze ubranie dał koledze. Przebrali się szybko i zawiniątka swego „europejskiego” ubrania zakopali głęboko w siano. Teraz dopiero przyrzekli się sobie i wybuchnęli niepomiarowanym szalonym śmiechem.

— Ha, ha, ha, — ależ wyglądamy! ha, ha, ha — zanosił się Wujo.

— Tylko do Warszawy posłać nas w tym kostjumie — ryczał czując się po sianie Bomba. Jaka szkoda, że niema aparatu fotograficznego ha, ha, ha.

Jakoż naprawdę zmienili się do niepoznania. Z eleganckich młodzieńców przedzierzgnęli się w dwóch ruskich muzyków.

Białe portki, barwna przepasana sznurkiem koszula, na to kubrak grubszy, ubranie dopełniała wygięta dziwacznie z ogromnym rondem rosyjska czapa, podobna do takich, jakie nosili oficerowie za caratu i jakie do dziś dnia noszą jeszcze chłopcy w grodzieńszczyźnie.

Gdy szli drogą od Krasnego do wsi sąsiedniej, z wielkimi kijami w rękach z workami na plecach najwprawniejsze nawet oko nie posądziłoby, że mogliby być kimś innym jak wracającymi z jarmarku chłopcami wiejskimi, a o to młodym ludziom najbardziej chodziło. Wujo uśmiechnął się dziwnie.

— Czego się krzywisz — zapytał go Bomba.
— Hm, myślę, czy komu kto nas mija przychodzi do głowy że ja w worku zwyczajnym pareianym worku niosę najdroższy jaki kiedykolwiek na świecie był, bochenek chleba? co?

— I nie daj Boże żeby się domyślił! — odrzekł oglądając się trwożnie Bomba. — smutno byśmy wtedy wyglądali.

— Myślisz? — zażartował Wujo.
— Z tem żartów niema — mówił Bomba — lepiej o tem nie mówić!

Na noc przyszli do Pańkowej Słobody, gdzie przyjęto ich aż tak gościnnie iż z trudem i obrazą wielką wyprosilili się od parnej „pieczki” i ulokowali swoim zwyczajem na sianie w stodole.

Następnego dnia rankiem znów wyruszyli w drogę zawsze kierując się na Mińsk, by stamtąd przez „zieloną granicę” przekraść się do Polski.

Mijały dni a oni wciąż wędrowali nigdzie nie napotkawszy żadnej przeszkody. Idąc gościnnie zostawili już za sobą Lady, Koziany, Hory, Horki, Tiszunkówkę, i ze wsi opodal Dniepru Bieli chcieli okrążyć Mohylów (robili tak z każdym większym miastem) i dalej przez Krzeczycę, Kozłowy Brzeg i Berezynę maszerować w raz obranym kierunku.

Zatrzymali się teraz przed Bielą, aby nieco wypocząć a potem przejść szybko przez wieś i przeprowadzić się przez rzekę. Usiedli przy drodze i zaczęli się posilać gdy z za górki na drodze wynurzyły się sylwetki trzech jeźdźców, mogli to być tylko krasnoarmiejcy a z tymi spotkanie nie wróżyło nic dobrego. Uciekać w las było zapóźno Wujo zdążył tylko szepnąć koledze:

— Pamiętaj że jesteś niemy, Ostrzeżenie to potrzebne było dlatego, że Bomba mimo dłuższego przebywania w Rosji miał tak nadwiślański akcent, że głuchoby nawet poznał że nie z rosjaninem ma do czynienia.

Jeźdźcy zatrzymali się już koło nich.
— Ej wy tam — krzyknął starszy jakiś widocznie — co tu robicie.

— Za robotą, towarzyszu! — odrzekł Wujo.
— Za robotą powiadasz? Hm zobaczymy! — zbierajcie się pójdziemy.

— Jakto pójdziemy? Gdzie? — bronił się Wujo.
— Do Mohylewa, tam akurat potrzebują takich do roboty!

— A tam się wyspał — rozmyślał Wujo. — Ładnie teraz będziemy wyglądali.

Z rozmowy ze starszym krasnoarmiejcem dowiedział się, że oddział jego wysłany jest do chwytania wszelkich obieżyświatów, brodiagów i pedzenia do przymusowej pracy, przy naprawie torów kolejowych.

— Zgineliśmy — rozpaczal Wujo — znalazło się, wykopało, taki kawał przeniosło i wszystko na nie!

Zmęczeni okropnie nad wieczorem stanęli w Mohylewie, gdzie dołączono ich do większej partji podobnych oberwańców i wepchnięto do baraków, gdzie mieli nocować.

Nieopisany wstręt chwycił chłopców, gdy spojrzeli na swoje otoczenie. W brudnej śmierdzącej i ciemnej norze, nasłano słomy i zwalono na nią pokotem setki spędzonych chłopów, którzy jak gdyby nie ułożyli się na chodzącym od wszelkiego rodzaju „żyjątk” posłaniu i za chwilę barak drżał od chrapan i gwizdów śpiącej tłuszczy.

Wujo i Bomba nie ośmielili się położyć na tym barłogu. Przesiedzieli noc. Nad ranem uszykowano ich w czwórki i pognano do pociągu. Wujo wskutek zmęczenia tak był apatyczny, że nawet nie zainteresował się dokąd ich wiozą.

d. c. n.

Skautci w świecie.

Przyjazd Skauta Naczelnego do Polski.

Komisarz Międzynarodowy Z. H. P. hm. Ignacy Wołkowicz wyjeżdżał w drugiej połowie lutego do Anglii, by złożyć w imieniu Harcerstwa życzenia w dniu urodzin Lorda i Lady Baden-Powell, przypadającym jak wiadomo 22 lutego dn. 23 go. II. r. b. 23-ego dh. Wołkowicz udał się do Pax Hill, posiadłości Generala i wręczył Mu ozdobny album z fotografiami z życia naszych drużyn. Oboje Generalostwo dziękowali serdecznie za tak wymowny dowód przywiązania Harcerstwa do Nich i podkreślali, że dh. Wołkowicz jest pierwszym polskim skautem, którego mogą gościć u siebie (Z druhen była już w Pax Hill Gaździna z Cisowego Dworku).

Najważniejsze i najciekawsze z całej wizyty jest to, że Skaut Naczelnny zupełnie już stanowczo obiecał przybyć do Polski w sierpniu r. b. i że nawet są już ustalone szczegóły jego pobytu u nas. Lady Olave Baden-Powell będzie na Buczu przez cały czas Międzynarodowej Konferencji Instruktorskiej Żeńskiej, t. j. od 6 do 11 sierpnia, wraz z dwoma córkami. General natomiast przybędzie z synem na Bucze dn. 10. VIII. zamknie Konferencję, 11-ego będzie zwiędzał obozy drużyn żeńskich w pobliżu Bucza, 12-ego będzie podejmowany w Katowicach przez Druha Przewodniczącego, 13-ego będzie zwiędzał Złot Wodny nad Jeziorem Garczyńskim razem z uczestniczkami Konferencji Żeńskiej, 14-ego będzie w Gdyni na poplaskach i tegoż dnia wieczorem uda się w dalszą podróż do krajów bałtyckich.

Dyrektor Biura Międzynarodowego, Mr. Hubert Martin, nie może towarzyszyć Skautowi Naczelnemu; przyjedzie do Polski ze zlotu rumuńskiego 3 sierpnia na 5 dni.

Delegacje zagraniczne na Jamboree Wodnem.

W drodze powrotnej z Anglii dh. Wołkowicz odwiedził organizację francuską, belgijską oraz holenderską. Wynikiem tych wizyt i przeprowadzonych konferencji jest obietnica przyjazdu na Międzynarodowy Złot Skautów Wodnych następujących delegacji: z Anglii drużyna około 40 chłopców, ze Francji około 100 chłopców (ze wszystkich trzech organizacyj), z Belgii do 50 (z obu organizacyj), wreszcie z Holandji 20 — 30. Razem — przeszło 200 uczestników.

Jeśli doliczymy delegację węgierską, która ma liczyć ponad 100 uczestników, rumuńską, czeską które



Zastęp skautów jamajskich na wycieczce.

napewno przybędą, szwedzka, która prawie napewno obiecuje przyjechać, to otrzymamy wcale imponującą liczbę cudzoziemców, którzy zobaczą w tym roku Pol-



Skaut sjamski.

skę. Musimy się starać, byśmy się dobrze sprezentowali. Zresztą o tem z pewnością będzie nieraz jeszcze pisał redaktor „Wiatru od morza”.

Propaganda dobrego uczynku.

Na blankietach urzędowych organizacji węgierskiej widnieje u dołu arkusza napis, który w tłumaczeniu polskim brzmi: „Pamiętaj o codziennym dobrym uczynku”. Może to istotnie lepszy w naszych warunkach sposób przypominania o tym tak ważnym przejawie codziennej pracy harcerskiej, boć przeciw mundur nosimy najwyżej dwa miesiące w ciągu roku, a od września do czerwca nakładamy je nie więcej jak 10 razy; z temi wężkami na chustce, która zresztą też tylko nieliczne drużyny noszą, sprawa mętnie się przedstawia.

Klub filatelistów.

Dh. Artur Wertheim, przyboczny 368-ej drużyny w Brooklynie (Stany Zjedn. A. P.) założył w swej drużynie klub filatelistów i korespondentów; prosi on, by skautci, którzy pragnęliby korespondować z jednym ze skautów amerykańskich i wymieniać znaczki o napisaniu listu i przesłaniu kilku znaczków ostemplowanych. Gdyby kto reflektował na to, niech najlepiej przyśle swój list do Wydziału Międzynarodowego G. K. H., który wyśle go dalej; potem korespondencja odbywać się będzie bezpośrednio.

Śmierć ks. Jacobs.

Nie podawaliśmy jeszcze w „Harcerzu” smutnej wiadomości o śmierci Wielebnego Księdza Jacobs, naczelnego kapelana katolickiej organizacji belgijskiej, którego nazwisko jest nierozdzielnie związane z historją rozwoju tej organizacji. Był On jednym z najgłębiej ujmujących ideę skautingu ludzi; od r. 1929 zasiadał w Międzynarodowym Komitecie Skautowym. Zmówcie Wieczny Odpoczynek za Jego duszę.

J. K.

Wiatr od morza.

Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych poprzedzi — jak już pisaliśmy — zlot polskich drużyn żeglarskich. Termin przybywania na zlot — 1—3 sierpnia, ze względu na to, że drużyny przybywać będą wodą. Otwarcie polskiego zlotu odbędzie się dnia 3.VIII., zamknięcie 7.VIII b. r. Celem zlotu polskiego jest konsolidacja drużyn, usprawnienie całości, ostateczna zaprawa przed zawodami, oraz dokładne zapoznanie się z terenem, na którym w czasie zawodów na zlocie międzynarodowym, harcerze polscy, jako gospodarze, będą sędziami.

Na zlot przybędzie około 1500 harcerzy - żeglarzy, na mniej więcej 500 jednostkach pływających (łódzie i kajaki).

Komendantem zlotu został mianowany druh hm. Józef Ratajczak z Poznania:

Kurs śródlądowy żeglarski na jeziorze Charzykowskim organizuje G. K. H. Kurs potrwa 4-tygodnie. O terminie zgłoszeń zostaną drużyny zawiadomione rozkazem.

W Polsce istnieje około 100 jednostek organizacyjnych żeglarskich, skupiających około 3 tysiące harcerzy.

Komisja mundurowa przy G. K. H. zatwierdziła mundury i czapki dla drużyn żeglarskich, co zostanie ogłoszone w kwietniowym numerze „Harcemistrza”.

W wyniku „Apelu Morza” wiele żeglarskich drużyn harcerskich przysłało do Kierownictwa Drużyn Żeglarskich przy G. K. H. artystycznie ozdobione pocztówki ze słowami, iż stoją na straży Polskiego Morza. Za najpiękniejsze pocztówki zostały drużynom rozesłane nagrody książkowe.

PRACA W ZASTĘPIE ŻEGLARSKIM.

Wiosna zbliża się szybkimi krokami — lody wkrótce spłyną, a tuż za krą popłyną harcerskie łódzie i kajaki. Oczywiście nie wszystkie — a tylko te, które do tego będą przysposobione.

Pora wziąć się do roboty. Przedewszystkiem trzeba zabrać się do uporządkowania, skompletowania i odnowienia taboru. A więc — bierzemy szkło i zdrapujemy zeszlorańczoną forkę z wiosel, naprawiamy ewentualne uszkodzenia i malujemy na nowo. Jeśli brak wiosel, trzeba — nie odkładając na później — zaopatrzyć się w nowe. Dalej — bierzemy się do tej samej roboty przy łodziach, z tą różnicą, że wszelkie szczeliny i pęknięcia musimy jaknajdokładniej zakitaować. Malowanie łodzi rozpoczniemy, gdy słońce lepiej już przgrzeje.

Ostateczne kitowanie urządzimy po pierwszym spuszczeniu łodzi na wodę. Następnie — trzeba oporządzić takielunek — stare, przetarte lub przegniłe linki zastąpić nowymi, polatać żagle, względnie uszyć nowe, oraz przygotować ekwipunek zastępu.

Wreszcie — najwyższa pora opracować szlak letniej wędrowki wodnej. W tym roku, należy specjalnie wziąć pod uwagę mający się odbyć Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych — i w tym kierunku winne być kierowane wszystkie wysiłki harcerzy - żeglarzy. Jest to zlot specjalnie nasz — harcerzy - żeglarzy, a jego wynik zależy wyłącznie od nas i naszej pracy.

Dobrego wiatru!

Sternik.

Jak tanio zbudować dobry kajak.

Kierownictwo Drużyn Żeglarskich weszło w porozumienie z Harcerskimi Warsztatami Budowy Kajaków w Plocie, które podjęły się wykonywania całkowitych kajaków, oraz części do montowania (żebra, listwy, i inne drobne części) według wzorów Głównej Kwatery.

Kajaki produkcji Harcerskich Warsztatów są bardzo solidnie i starannie wykonane, posiadają 5 m długości i 80 cm szerokości i są tak skonstruowane, że podczas jazdy po burzliwej rzece nie „dzibią” wody, lecz

plynnie wchodzą i spływają z fali na falę. Gotowe kajaki łącznie z wiosłkami kosztują 100 zł.

Zdając sobie sprawę, że niekiedy drużyna będzie mogła pozwolić sobie na kupno gotowego kajaka, warsztaty produkują dodatkowo oddzielnie wszystkie części, po zmontowaniu których otrzymuje się gotowy kajak.

Koszt wszystkich części szkieletu kajaka łącznie z wiosłkami, podpórkami, oparciem i t. p. kompletnymi urządzeniami wynosi 40 zł.

Montowanie odbywa się według specjalnej do tego celu opracowanej broszury i trwa 2 — 3 dni licząc dzień pracy od 2 do 3 tygodni.

Wszelkich informacji w tej sprawie udziela Kierownictwo Drużyn Żeglarskich w Głównej Kwaterze Męskiej (Warszawa, Zielna 35, m. 9).

Co słycać w Z. H. P.

NOWINY.

Centralna Komisja Dostaw Harcerskich. Dnia 6 marca odbyło się poświęcenie nowego lokalu tej pożytecznej i pracowitej placówki harcerskiej. Nowa siedziba acz skromnie ale estetycznie urządzona, robi na każdym przyjemne wrażenie, zwłaszcza że zaopatrzyć się tu można absolutnie we wszystko, co dotyczy bądź sprzętu harcerskiego, bądź ekwipunku sportowego. Przy sklepie otwarto bezpłatną czytelną czasopism oraz specjalny dział księgarski. Obecnie dzielnym kierownikiem C. K. D. H. jest dh Jerzy Malecki. Adres C. K. D. H.: nie uległ zmianie (Traugutta 2).

Starszoharcerskie zrzeszenie „Czarnych Wilków” przy 32 warszawskiej zostało przyjęte do Z. H. P.

Min. W. R. i O. P. zatwierdziło do użytku szkolnego książkę p. t. „Sir Robert Baden-Powell, Wilczeta” i „Wielkie wycieczki krajoznawczo-harcerskie”. E. Muszalskiego.

Ilu nas jest? Z. H. P. wyraża się obecnie ogólną sumą około 80 tysięcy harcerzy, 68.790 harcerzy i harcererek, przeszło 10 tysięcy członków współdziałających, zgrupowanych w Kolach Przyjaciół.

Młodzież Harcerska w Plocie zorganizowała akcję ochrony ptaków wśród miejscowej młodzieży.

Pemnik harcerzom poległym w obronie Polski ma wystawić oddział wielkopolski.

Nowy Program prób harcerskich wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1932 r.

XIX Zjazd Państwowej Rady ochrony przyrody odbył się w styczniu w Warszawie.

Posel Republiki Czechosłowackiej podejmował herbata przedstawicieli naczelnych władz Związku, którzy byli obecni na Zlocie Słowiańskim w Pradze.



Zastęp kolarski wyrusza na wycieczkę.

Walny Zjazd Oddziału Wielkopolskiego odbył się 22.II. Obrady Zjazdu zaczęły się nabożeństwem, które odprawił naczelny kapelan harcerski ks. M. Łazar, a podniósł kazanie okolicznościowe wygłosił kap. ks. prał. Prądzynski.

Po mszy św. odbyła się defilada, którą przyjmował przewodniczący Z. O. Z. H. P. druh gen. Haller. Wygłoszono referaty (Hm. Rzpłitej dr. Maresz i hm. Czarnecki) koreferat (inż. O. Grzymałowski). Dokonano wyboru nowego Zarządu i poszczególnych nominacji.

Walny Zjazd Harcerstwa Polskiego w Niemczech odbył się dn. 14.II w Bytomiu w lokalu „Katołka” przy udziale 100 delegatów. Wybrano nowy Zarząd z dhm Weberem, jako prezesem. Według sprawozdania związek liczy 1000 członków. Ciekawy referat wygłosił dh. Kwietniewski (Berlin) p. t. „Zadania i cele Harcerstwa Polskiego w Niemczech”, zaznaczając doniosłą rolę harcerzy w walce przeciwko niemieczeniu i konkurencji organizacji młodzieży niemieckiej.

Jarocin przystąpił do realizacji budowy „Domu Harcerza”.

A. K. H. w Poznaniu zorganizowało „kulig” na torze zjazdowym pod Kopcem Wolności w lutym.

W Grudziądzu urządzono w sali gimnastycznej seminarjum nauczycielskim, wieczornicę harcerską. Bawiono się ohocho przy dźwiękach orkiestry Szkoły Budowy Maszyn.

W Dąbrowie na Śląsku, powstało nowe koło starszoharcerskie.

I morska druž. harc. im. króla Kładystawa IV w Gdyni, nabyła ostatnio kuter żaglowo-motorowy dla „załóg pełnego morza” składających się ze starszych harcerzy, posiadających stopień „sternika morskogo”.

Harcerska Podkomisja odznaczeń Krzyżem i Medalem Niepodległości w Warszawie ma przyznać odznaczenia tym, którzy brali udział w pracach niepodległościowych do listopada 1918/21 r. w myśl Dziennika Ustaw 75/30 i 31/31.

W Argentynie w najbliższym czasie będzie zorganizowana polska drużyna harcerska.

Koło Przyjaciół Harcerstwa w Cieszynie zebrało się na Wałnem Zgromadzeniu. Była obecna przewod. Oddziału Śląskiego Z. H. P. dhna Wanda Jordanówna. Koło liczy 150 członków. Dochód Kola w r. b. wyniósł 2500 zł.

3 drużyna w Pabjanicach, im. plk. J. Kilińskiego obchodzi w tym roku 15-lecie swego istnienia.

32 W. D. H. im. J. Słowackiego zorganizowała dla swych członków „Czytelnie pism” złożoną z przeszło 300 pism harcerskich, sportowych i innych. Frekwencja bardzo liczna.

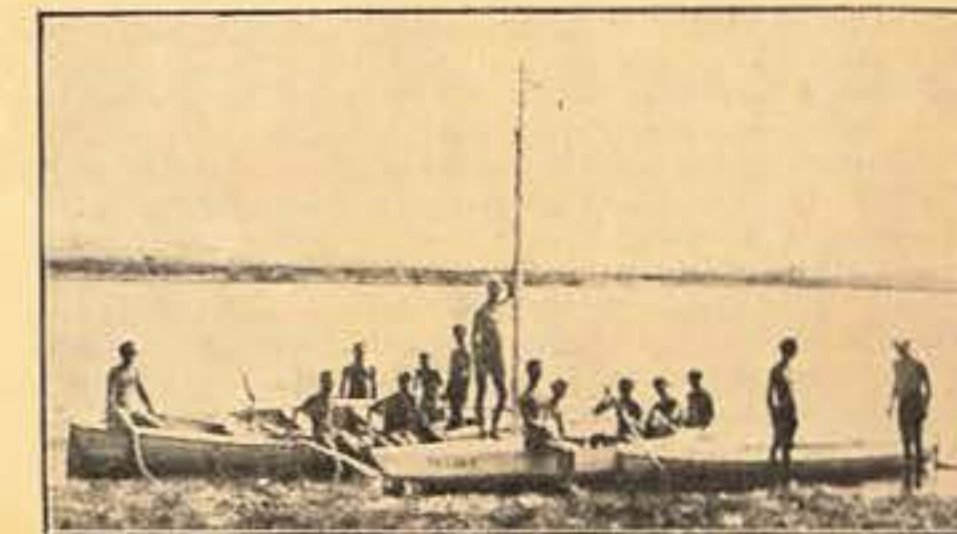
32 Warszawska im. J. Słowackiego w przyszłym roku obchodzi 15-lecie swego istnienia. Prace przygotowawcze trwają. Wszyscy byli członkowie tej drużyny usilnie są proszeni o podanie swych nazwisk i adresów. (Izba drużyny Tamka 37 — 1. Zakład Św. Anny).

Akademję braterstwa międzynarodowego skautowego urządzono w Katowicach w „Teatrze Polskim”. Odczyt wygłosiła dhna M. Kapiszewska „O idei międzynarodowego braterstwa” i Kossak - Szczucka „O współpracy międzynarodowej”. Akademję zakończono Żywym Obrazem.

W Lesznie (Wielkopolska) odbyło się walne zebranie Koła Przyjaciół, które liczy 70 członków. Zebranie odbyło się przy licznych udziałach Kół rodzicielskich, sympatyków i gości. Drużyn harcerskich 5 — 226 harcerzy.

Na zebraniu Koła Przyjaciół w Teczewie wybrano nowy Zarząd z p. starostą Stachowskim na czele.

Akademja ku uczczeniu 75-lecia urodzin Baden-Powell’a odbyła się uroczystość w dn. 28.II w Warszawie w Sali Rady Miejskiej.



7-ka na obozie żeglarskim nad Bugiem.

Zaznaczyć należy, że Akademia została zorganizowana przez Wydział Drużyn Szkół Powszechnych Kom. Chor. Warszawskiej.

I Tomaszowska im. T. Kościuszki przy miejscowym gimnazjum i szkole Handlowej zorganizowała wieczór harcerski. Odegrano epizod z 1863 r. p. t. „Wspomnienie” pod kierunkiem reżyserskim prof. Nowierskiego. Wieczór utrzymany był na poziomie rewii harcerskiej, mazur w strojach ulańskich z czasów Ks. Warszawskiego zakończył tę piękną i ze wszechmiar udaną imprezę.

W Charbinie trwają prace nad ponownym zorganizowaniem Harcerstwa Polskiego wśród emigracji. Istnieje jedna drużyna. Tworzą się gromady suchów i starszych harcerzy.

Wydział Starszego Harcerstwa organizuje kurs dla działaczy harcerskich w lecie. Po kursie Zjazd Programowy trwać będzie o charakterze ściśle obozowym około tygodnia czasu. W zjeździe weźmie udział kilkudziesięciu starszych harcerzy z Polski i Zagranicy.

I Radomska im. Czachowskiego przy gimn. im. Chałubińskiego, zorganizowała zawody łyżwiarskie na lodowisku w Starym Ogrodzie. Należy podkreślić liczną udział zawodników radomskich.

KORESPONDENCJE.

Siódemka Warszawska.

7. W. D. H. im. Karola Kniaziewicza jest drużyną gimnazjalną (gimn. im. T. Niklewskiego — Złota 58) kategorii A. — posiada K. P. H., Gromadę Włóczęgów, oraz gromadę Suchów. Drużyna nasza ma za sobą bogatą przeszłość — wiele obozów, wypraw i t. p. chociaż nie brak było i okresów kiedy praca słabła — a drużyna podupadła. W obecnym okresie przekształcamy się na drużynę żeglarską. „Pociąg do wody” czuliśmy już dawno — dowodem tego są wysiłki niejednokrotnie w tym kierunku czynione, a choćby i to, że kilku b. członków drużyny jest dziś oficerami marynarki wojennej.

Definitywnie akcję żeglarską w naszej drużynie zapoczątkował druh Bronisław Miazgowski (Wędrowni Zóraw): W roku 1931 do obozu nad Bugiem, przybył dh. Miazgowski w charakterze instruktora żeglarstwa. Przez dziesięć dni odbywaliśmy ćwiczenia na wodzie na jego żaglówek, kajaku, któryśmy poprzednio zbudowali, oraz na wypożyczonej łodzi. Po obozie 5 druhów powróciło do Warszawy wodą — dh. Miazgowski popłynął dalej, na kurs morski, w Gdyni.

Po powrocie z kursu morskogo, objął komendę drużyny, w miejsce ustępującego drużynowego, druha hm. Wacka Błażejewskiego.

Od tej pory wszystkie nasze wysiłki są skierowane w kierunku „uzęglarzenia“ drużyny. Przez jesień i zimę został teoretycznie przeszkolony zastęp „krokodyli“ — obecnie szkoli się zastęp „Rekinów“ — pozostałe „Śledzie“ tylko nie wiele jeszcze wiedzą o „wantach, szlagach, kliwerszkotach“... Zdajemy sobie sprawę z tego, że najważniejszą rzeczą jest praktyka, do tej zaś koniecznym jest tabor wodny. Pracujemy i w tym kierunku — do czego w niemałej mierze przyczynia się Gromada Włóczęgów, która swoją „kolendą“ zarobiła 130 zł; zaś zabawa taneczna przyniosła nam 170 zł; Tych 300 zł: to zadatek na naszą przyszłą flotyllę kajakową, do której budowy obecnie przystępujemy. Wierzymy, że pomoże nam w tem nader życzliwe Koło Przyjaciół, z P. Dyrektorem Niklewskim i Prezesem Koła P. Dzisiejskim na czele. Drużyna nie zasklepia się w swojej pracy, lecz pracuje i nazewnątrz, biorąc udział w kursach, zawodach i konkursach urządzanych przez Komendę Chorągwi.

Wewnątrz drużyny urządzane są również zawody i konkursy, aż... do zbierania korków na pasy ratunkowe, włącznie.

Jako pracy społecznej, podjęła się drużyna wraz z Gromadą Włóczęgów, propagandy „Harcerza“ na terenie Warszawy.

Słabszą stroną drużyny jest brak dostatecznie wyszkolonych „wodzów zuchowych“ oraz — niewielka stosunkowo liczba członków samej drużyny.

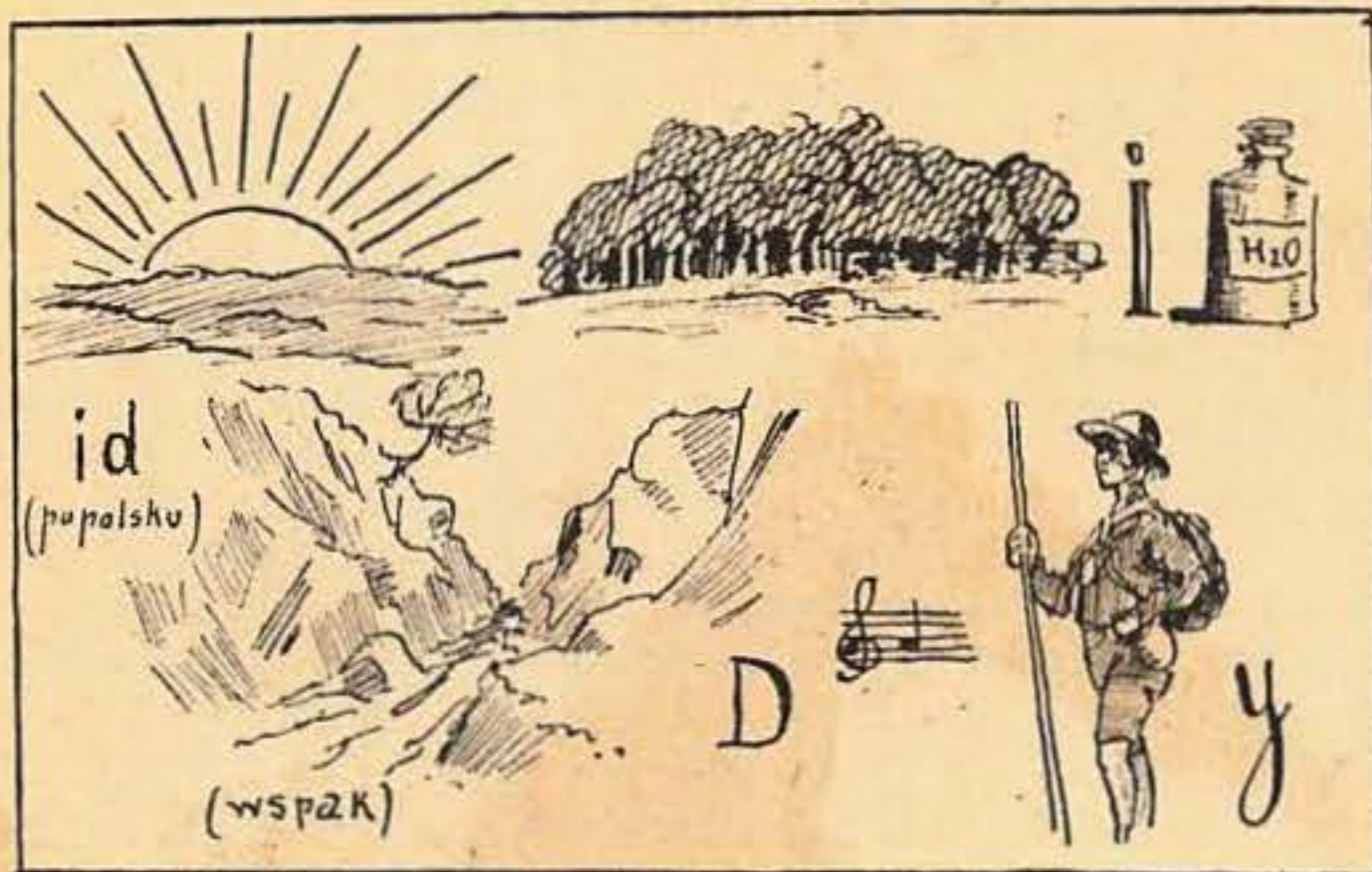
Nie wątpimy, że żeglarsstwo w niedługim czasie przyciągnie do drużyny nowych członków z naszego gimnazjum (uczniowie z poza naszego gimnazjum nie są przyjmowani).

Lato spędzimy tego roku po żeglarsku, na wodzie, gdyż udamy się wodą na Pomorze, gdzie weźmiemy udział w polskim a następnie w Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych na jeziorze Garczyńskim.

W końcu stwierdzić należy, że żeglarsstwo ożywiło pracę w drużynie, podniosło ducha na nowo, dodało bodźca i zapału, do nowej, interesującej pracy: Nie dziwnego — powiał i nam — „Wiatr od morza“!...

Tadeusz P.
sekretarz drużyny:

Rozrywki umysłowe. I. REBUS.



PRENUMERATA WYNOŚI: Rocznie — 8 zł., półrocznie — 4 zł. wraz z przesyłką. Prenumeratę wpłacać należy przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA“ w Warszawie ul. Zielna 35 m. 9. Tel. 701-20 lub na Konto P. K. O. Nr. 22-806. Administracja urzęduje codziennie od 11 r. do 14-ej.

Adres Redakcji: Warszawa 21, Mickiewicza 30 m. 10.

Wydawca: Stanisław Sedlaczek. Sekretarz Redakcji: Bronisław Miazgowski. Redaktor: Eugeniusz Ryszkowski

Klisy wykonane w Zakładach „Bluszczu“ Krak. Przedm. 99.

II KRZYŻE MAGICZNE.

podał B. Grün. Białystok.

W podanych figurach poprzestawiać litery w ten sposób aby powstały 3 wyrazy czytane zarówno pionowo, jak i poziomo.

```

A A A
A A D
D D D E E E K
K L L L L O O
O P P P P R R
S S S
S Y Y

```

Znaczenie wyrazów:

I krzyż: 1. Imię męskie. 2. Mała łopatka. 3. Wyspy rozproszone na morzu w archipelagu greckim.

```

A A A
A C C
D D E E F H I
I M M N O O R
R R R S S T T
Y Y Y
Y Z Z

```

II krzyż: 1. Materiał wybuchowy. 2. Utwór Rodziewiczówny. 3. Przyrząd sygnałowy na kolejach.

```

A A A
A A A
A A E E K K L
M O O P P R R
R R R R S S T
W W Y
Y Z Z

```

III krzyż 1. Maszyna z kominkiem na węgle, służąca do gotowania wody; 2. Postać z „Pana Tadeusza“ A. Mickiewicza; 3. Młody mężczyzna.

Nagrody przeznaczone do rozlosowania za rozwiązania nadesłane do dnia 30 kwietnia:

za I zadanie — „Poznaj przyrodę“ St. Gibessa.

„ II „ — „Przeglądy i pokazy harcerskie“, St. Sedlaczka,

Rozwiązania z numeru 3 ukażą się łącznie z wykazem nagrodzonych w numerze majowym.

